

Proletariusze  
wszystkich krajów  
Łączcie się!

# ŁODZIANIN

Niech żyje rząd  
robotniczy  
i włościański!

TYGODNIOWY ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Nr. 52 (532).

REDAKCJA OTWARTA od 6—8 wiecz.  
Administracja otwarta w dniu powszed-  
nie od 6 pp. do 8 wiecz.  
W niedzielę i święta adm. nieczynna

Łódź, Czwartek, dnia 24 grudnia 1925 r.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i środy od 6—7 w.  
Rękopisów redakcja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY:  
W Łodzi bez odn. miesięcznie 85 groszy.  
Z odnośnieniem do domu 100 groszy.  
Na prowincji z przes. poczt. 120 groszy.  
Zagranicą — miesięcznie 1.75 groszy.

Rok XX.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 83. Telef. 99. Skrzynka poczt. 300. Konto czek. PKO Nr. 60,398.

Cena 25 groszy.

## Z Okazji Bożego Narodzenia

Redakcja i Administracja  
składają Prenumeratorom i Przyjaciółom „Łodzianina”  
życzenia **Wesołych Świąt!**

## Bóg się rodzi.

Dobrze się działo możnym tego świata w on czas, gdy maluczcy, biedni, głodni, łachmanami, okryci, wyteżali wzrok ku Wschodowi, gdzie Gwiazda Betlehemu świeciła nadzieją, iż tam rodzi się Zbawienie.

Dobrze się działo tym, co zagarnęli w swe posiadanie każdy kęs ziemi i wszelki majątek i władzę nad milionami, którym pozostała do życia tylko Nadzieja. Ku końcowi się miało starożytnemu światu — — —

Słońce możnych zasnuwało się chmurami, światło gasło, rodziła się trwoga. Z głębin niedoli bezmiernej starożytnego proletariatu nie wyrastał bunt twórczy, duszami słabych zwie-

rzął ludzkich władało jeno uczucie Wyczekiwania.

„Przyjdzie, przyjdzie zbawca i cud się stanie i powstaniemy do życia”.

„Z kraju dobrych, z kraju Esen-  
czyków czekamy promieni słońca”.

„Wstaje cud, idzie Zbawca, —  
lud powstanie i zakwitną róże i sady”.

Cudne, przemożne marzenie oży-  
wiało zwiędłe oblicza i luną wiary  
karmiło żyjące trupy milionów — mi-  
lionów —

Bóg się rodzi — moc truchleje — —

... i ginie zło u tronu Boga,

... i ginie złość na wieki,

... do niebios wiedzie droga

... głodnych, ślepców, kaleki”.

W stajence, w jaskini urodził się Chrystus znękaney Ludzkości, a znak krzyża, znak cierpienia, miłości, poświęcenia i śmierci ofiarnej stał się symbolem Królestwa Bożego — na ziemi.

Lud wierzył, iż stanie się Jego wola na ziemi, iż poezja wieszczona stanie się Życiem,

„Tysiąc lat żyć będziecie młodzi u stóp Pana, a śpiew i radość wieczna będzie waszym trudem jedynym. Żyć się będziecie do syta, a nie zbraknie wam wina — młodzi mężowie i młode dziewice”.

„W słońcu promiennem latorośl winna w niezmierne urosnie drzewo o tysiącu konarach. A każdy konar mieć będzie tysiąc gałęzi, a każda gałąź tysiąc kiści gron winnych, a każde grono tysiąc tonn wina”.

„Tysiąc lat żyć będziecie bez trwogi w sadach kwieciami uróżwionych, a owoców wam nie zbraknie w Królestwie Bożem na ziemi”.

„A gdy lat tysiąc minie, On znowu przyjdzie i znowu was powoła na lat tysiąc żywota w radości”.

„Tak się odmładzać będzie w każde lat tysiąc Lud w Królestwie Bożem na ziemi”.

„Wiercie w chyljastyczne Pań-  
stwo wasze — jest wola Zbawcy,  
byście go posiadli”.

Pan zstąpił na ziemię i między tłumy, których własnością stały się dziwy i sny wyczarowane poezją wieszczoną Ireneusza.

Marzenie o państwie tysiącletniem (chyljastycznym, — w staro greckim, języku chyljoj znaczy tysiąc) w rzeczywistość się oblekło.

Pierwsi chrześcijanie przez wieków cztery od Narodzenia Chrystusa żyją

w Państwie Bożem na ziemi. Tworzą gminy chrześcijańskie, w których nie ma bogatych i biednych, możnych i uciskanych, w których wszyscy są równi prawem i nędzą zebraczą.

Cztery całe wieki wiary w królestwo boże na ziemi, cztery wieki radości, iż wróci Ten, co zmartwychwstał i powoła swe sługi do swego tronu.

Po tych czterech wiekach Królestwo Boże zostało z ziemi wyniesione ponad obłoki. Rzekł bowiem ludowi święty Augustyn:

„Królestwo Jego nie z tego jest świata”.

Zginęły piękne sny Ireneuszowe, zginęła wiara, iż głodni będą nakarmieni. Wiara chrześcijańska, wiara ludu, stała się religią państwa, a tego państwa cesarz stał się głową Kościoła.

Ludowi pozostało cierpienie i nędza i przez długie wieki znowu wyczekiwanie i nadzieja. Miejsce apostołów zajęli mędrkowie, a wiara Chrystusowa stała się podporą miecza w dłoniach, z których wypadł krzyż.

Wielki Kościół Chrystowy rozpadł się na kościoły wiele, a każdy obrządek wiedzie lud do swego Boga.

Kapłani w konfesjonalach słuchają lat 1925 tych samych grzechów — świat się nie zmienił!

Tylko nowa wyrosła Poezja, tylko nowa się narodziła Nadzieja.

Bóg się rodzi, Moc truchleje — —  
W wierzącym Ludzie zakwitł Socjalizm.

Zwały się trony, męźnieje Lud, tężeje Praca.

Bóg się rodzi, rodzi się Wolny Lud.

## Walczyć z drożyzną!

Przemówienie posła tow. Zaremby z dnia 17 b. m.

### Doświadczenia drożyzniane.

Wysoki Sejmie, Komisja do walki z drożyzną zmartwychwstała. Jest to znak czasu. Kiedy składałam przed Wysoką Izbą sprawozdanie z pracy Komisji walki z drożyzną, muszę zatrzymać się nad pewnymi zasadniczymi cechami zjawiska. Sprawa drożyzny musi się narzucać Sejmowi swoją wagą. Rujująca struktura gospodarczą Państwa, zwiększająca się z dnia na dzień drożyzna wytwarza sytuację niepewności, nieokreślonej przyszłości dla całego społeczeństwa i dla Państwa. Sejm musi zająć w tej sprawie stanowisko jasne. Rząd musi przedsięwziąć szereg kroków, które muszą doprowadzić do rezultatu, bowiem inaczej, wszelkie poczynania obróć się w niwecz.

### Drożyzna w dwóch formach.

Kraj nasz posiada wielkie i wszechstronne doświadczenie w dziedzinie tych zjawisk. Bez zbytniego więc wyjaśnienia możemy przystąpić do definicji. Znamy dwie różne formy drożyzny — drożyznę realną — drożyznę w złocie i drożyznę względną, nominalną, drożyznę w powszechnym znaku obiegowym. Cały okres panowania marki papierowej był okresem drożyzny nominalnej. Stoi nam przed oczyma ze wszystkimi skutkami,

ze wszystkimi przejawami ten okres, gdy wskaźnik cen nominalnych piał się po drabinie tygodniowych obliczeń statystycznych z zawrotną szybkością. Ceny wyrażone w markach rosły z dnia na dzień, ceny zaś złote, ceny wyrażone w realnej wartości ledwo tylko dobiegały poziomu równi złotej. A każdy ruch w kierunku równi złota był dla społeczeństwa bolesnym pchnięciem sztyletu, otwierał przed nim otchłań bezdenną nędzy i cierpienia. Dysproporcja pomiędzy zarobkiem, a ceną towarów niezbędnych do życia rosła z każdym dniem i zarówno ludność miast, jak i wsi stała wobec coraz to bardziej pogłębiającej się nędzy. Natomiast w życiu gospodarczym panowanie drożyzny nominalnej zaznaczało się sprzyjaniem wywozowi i utrudnieniem przywozu.

Kiedy stabilizowano markę i wprowadzono walutę złotą, wówczas zaczęło się u nas kształtowanie drożyzny realnej. W ciągu tego czasu stopniowo wzrastając, drożyzna realna na przednówku, przy wskaźniku złotego 100, dobiegła do 150. Rezultatem tego, jak każdego zwiększenia się drożyzny realnej, musiało być zwiększenie się przywozu i utrudnienie eksportu. Skutkiem państwowym tego była bierność bilansu handlowego i płatniczego, a zatem kryzys gospodarczy z całym kom-

pleksem klęsk, odbijających się na życiu całej ludności. Jeśli chcielibyśmy dać polityczną nazwę tym dwu formom drożyzny, moglibyśmy stwierdzić, iż drożyzna nominalna obaliła rząd Witoso-Korfantego, a drożyzna realna obaliła rząd p. Grabskiego.

Od sierpnia wchodzimy znów w okres drożyzny nominalnej. Rozpoczynamy ten dziki wyścig za cieniem złota. Wskaźnik złotego zwiększa się, rośnie prawie równomiernie wskaźnik drożyzny i co najciekawsze — spada realny wskaźnik cen.

Oto parę cyfr, które uwypuklą, jak ten pościg wzajemny nie może dać żadnych rezultatów, jak nawet wysiłek ustalenia cen złotych, cen realnych jest stale spychany w nurt chaosu drożyznianego przez skoki drożyzny. Weźmy wskaźnik złotego. Wzrastał on w ostatnim czasie w sposób następujący: Ostatni tydzień października dał nam wskaźnik 115,4, ostatni tydzień listopada 133,8 pierwszy tydzień grudnia 166,9 a ten tydzień, który upłynął od 7 do 12 dał nam 174,9.

### Ceny.

To jest wyraz spadku waluty. Czy jednak w tym samym stopniu idą ceny? Jeżeli chodzi o ceny nominalne, o ceny w złotych, rosą one w tym samym stop-

niu, nie dościgają jednak spadku waluty. Oto mamy cyfry. Wskaźnik cen nominalnych na koniec października wynosił 122, na koniec listopada 128, na pierwszy tydzień grudnia 142 i na drugi tydzień grudnia 152,8. W tym samym okresie czasu na te same daty wskaźnik realnych cen spadał i wahał się w sposób bardzo znaczny. Na koniec października 106, na koniec listopada 96, na początek grudnia 85, w połowie grudnia 87.

Zwróćcie Panowie uwagę na te trzy kolumny cyfr, mówią one jasno o doli i niedoli wszystkich warstw społeczeństwa. Spadek wyrażony w pierwszej kolumnie, spadek złotego i w drugiej podniesienie się cen, to odbija się przedewszystkiem na warstwach pracujących i na Państwie. Ten spadek cen wywołuje przedewszystkiem ciągły wzrost dysproporcji, jaka istnieje między siłą nabywczą warstw pracujących, a ceną artykułów, ich zdolność konsumcyjna maleje, ich jakakolwiek możliwość rozwoju zupełnie zanika. Nędza i pauperyzacja powiększają się z dniem każdym. To samo z Państwem. Panie posle Wislicki! W analogiczny sposób reaguje i gospodarka państwowa.

### Drożyzna zjada budżet.

Dochody państwowe stają się nie-realne, dochody państwowe wyrażone w

złoty stają się kompletnie fikcją. Każdy nasz wysiłek, zdążający do uregulowania budżetu, musi zawisnąć w powietrzu. Niepewność gospodarki państwowej jest zupełnie jasna, bo przecież pieniądzem warstw pracujących jest złoty. Pan Wiślicki, bałwochwalczy wyznawca dolarów, z punktu widzenia swego interesu klasowego zresztą, podaje w wątpliwość tę konstrukcję teoretyczną drożyzny. Ta wiara w dolara dyktuje mu sformułowaną przy pomocy usługowych ekonomistów całą teorię odkupu, pokrycia w dolarach, i bardzo boleśnie przez społeczeństwo odczuwaną praktykę kalkulacji w dolarach. To jest sposób warstw posiadających dla uratowania swego stanu posiadania. To jest wasz sposób, stosowany stale, ale zwróćcie panowie uwagę, iż nawet przy waszych wysiłkach i staraniach w tej chwili nie osiągnęliście równi złotej. Jak wskazałem ta równia jest ciągle powyżej. Wskaźnik bowiem cen realnych wynosi 106, 95, 85 i 87. To są cyfry ilustrujące fakt, iż nawet wysiłek klas posiadających w tej chwili nie daje rezultatu. Ale wierzę, że uniwersalna teoria pokrycia i praktyka kalkulacji dolarowej w końcu podniesie poziom cen realnych do równi złotej, nawet podniesie ponad równię, wepchnie na ten trapez, ale wtedy dysproporcja między zdolnością konsumcyjną człowieka pracy a cenami realnymi i nominalnymi będzie tak wielka, że rezultatem może być tylko masowy ruch, masowy ruch rozpacz, którego nikt o jego przyszłości mówić nie może. Jeżeli zaś doświadczenia z 1923 r., a przedewszystkiem dni listopadowe, które były okresem najwyższego napięcia drożyzny nominalnej, a zarazem chęci przeskoczenia od nominalnej drożyzny do realnej, nie nauczyły panów, to boleje. Ale dzisiaj jesteśmy w tem położeniu, że mogę sądzić, iż większość stronnictw w tym Sejmie jest nauczona doświadczeniem i sądząc po ustawie, przedłużonej przez Rząd, pragnie położyć kres temu stanowi rzeczy. Twierdzą, że stoimy u progu tego samego okresu, jaki przeżyliśmy w okresie marki papierowej ze wszystkimi konsekwencjami, z których wspomnę tylko jedną, bowiem często ludność wiejską chcą wyodrębnić, jak gdyby od ludności pracującej miał. Często buduje się teorie o sprzeczności interesów w tej dziedzinie pomiędzy nami. W istocie jednak jest inaczej. W tym samym stopniu zjawiska te są bolesne dla ludności wiejskiej jak i miejskiej. Gdy w 1914 r. cena żelówek wyrażała się w postaci 22 kg. żyta — w październiku 1923 r. w 70 kg. żyta, a było to rozpięcie, które wywołało największe wrzenie naszej wsi, i dawało w rezultacie nędzę najszerzych mas wiejskich. A teraz patrzmy — idzie znowu ta powrotna fala. Kiedy w styczniu bieżącego roku spadła cena, wyrażona w życie do 26 kg. żyta za żelówkę, w sierpniu już wynosiła 44,7 kg. Idzie ta sama fala drożyzny na wieś i zarówno,

twierdzą, ludność wiejską, jak i miejską, pracującą i utrzymującą się ze swojej pracy, a niemogącą pokryć swoich zapotrzebowań i zabezpieczyć swojej przyszłości kalkulacjami dolarowymi, ta ludność musi wymagać realnej walki z drożyzną. I jeżeli dla p. Wiślickiego jest to frazesem, to dla ludności pracującej miast i wsi jest to rzeczą największej wagi i największego znaczenia codziennego. (P. Wiślicki: Dla mnie też, zgadzamy się).

**Projekt ustawy, która ma pohamować drożyznę.**

Przyjmijmy pod uwagę, że wyliczenia statystyczne wskazują 13,75% wzrostu drożyzny w pierwszej połowie grudnia w porównaniu z pierwszą połową listopada. Sejm stabilizował dziś mnożną grudniową, na trzy miesiące stabilizował place, ale nikt się ludzi, że to będzie realne, jeżeli tej drożyzny nie zmniejszymy i jeżeli przynajmniej nie powstrzymamy jej dalszego wzrostu. Wszystkie nasze szczytne dążenia do równowagi budżetowej, najgłębsze i najbardziej rozumne pomysły uzdrowienia stosunków gospodarczych będą rozszarpane w strzępy, jeżeli tej klęsce nie położymy kresu. Rząd to zrozumiał i przyszedł z projektem ustawy, którą dzisiaj będzie Sejm przyjmował. Gdybym mówił nieskrepowany stanowiskiem Komisji, musiałbym zgłosić cały szereg daleko idących zastrzeżeń i daleko idących poprawek do tej ustawy. W tym jednak charakterze, w którą występuję, niech mi wolno będzie stwierdzić, że ustawa ta nie będzie przyjęta przez wszystkie stronnictwa koalicyjne jednakowo sercem, lecz przez warstwy pracujące miast i wsi jest witana, jako narzędzie, które w rękach Rządu może dać bardzo poważne rezultaty, jest witana jako zapowiedź, że przeciwko indywidualnemu traktowaniu interesów państwowych, przeciwko wywyższaniu interesów jednostki nad Państwo, będzie wytoczona walka. Podkreślam tu również, że z tą chwilą, kiedy my, jako Sejm, oddamy tę ustawę w ręce Rządu, odpowiedzialność spadnie całkowicie na Rząd. Czy on podola, czy on tem narzędziem będzie walczył i zwycięży, odpowiedzieć na to pytanie znaczy to samo, co odpowiedzieć, czy Rząd ten będzie istniał?

Zwracam panom uwagę, że poprawki mniejszości zostały wycofane z wyjątkiem poprawki pos. Wiślickiego, który ma ten przywilej w Sejmie, że poprawki swoje indywidualnie będzie podtrzymywał.

**Po gonie tow. Praussa**

Jak donoszą z Arco, zwłoki tow. senatora Franciszka Ksawerego Praussa zostały tam 16 grudnia spalone w miejscowym krematorium. — Popioły zmarłego zostaną przewiezione do Warszawy.

**Dwie odezwy.**

W dziennikach z dnia 13 b.m. ukazała się odezwa łódzka, zatytułowana: „Precz od Polski z brudnymi rękoma”, a skierowana „do byłych wojskowych armii Polskiej”.

Odezwa ta zawiera szereg pięknie brzmiących, ale pustych frazesów, trochę nieścisłości i nieco śmiesznych haseł. Odezwa ta podpisana jest przez 11 różnych organizacji, grupujących nie tylko b. wojskowych Armii Polskiej lub b. formacji ochotniczych polskich, lecz wogóle b. wojskowych, którzy — zdaniem autorów odezwy — „Bez zewu przyszli, wykonali czyn żołnierski i salutując Niepodległą Ojczyznę — odeszli”.

Jak to bardzo pięknie powiedziane, ale autorzy odezwy zapomnieli w tem poetyckim uniesieniu, że wśród „byłych wojskowych”, do których skierowana jest odezwa są też ludzie, mający „brudne ręce” i że poza „byłymi wojskowymi” są całe szeregi ludzi, mających czyste ręce!

Kto sądzi, że do walki z brudnymi rękoma powołani są b. wojskowi, ten popełnia wielki błąd, osłabia bowiem front wszystkich ludzi uczciwych, walczących z „brudnymi rękoma” i zgóry rozgryza wszystkich wojskowych.

Ale autorzy odezwy wysuwają „pozytywne” wnioski: „Przeniknąć musimy wszystkie tkanki organizmu państwowego, gdyż jesteśmy wszędzie”.

Co to ma znaczyć? Prawdopodobnie sami autorowie nie byłiby w stanie dać na to pytanie odpowiedzi. „Jesteśmy wszędzie” wołają, ale... „przeniknąć musimy wszystkie tkanki organizmu państwowego”. Więc cóż, u licha! Albo „jesteście wszędzie”, albo dopiero musicie „przeniknąć”. A jak ma wyglądać to „przenikanie” — niewiadomo.

Dobrze, że organizacje b. wojskowych żądają wszędzie „czystych rąk i czystych serc”, ale to obowiązuje także b. wojskowych, bo hasło „czystych rąk” nie jest wynalazkiem „Komisji Międzyzwiązkowej byłych wojskowych” w Łodzi, lecz jest hasłem wszystkich ludzi uczciwych!

Nie pisałbym na ten temat, gdyby nie ostatni ustęp tej odezwy, który: „Zapisujcie się do swoich związków, a związki łączcie w jedność komendy: Wszyscy do szeregu do bezlitosnej walki ze sprzedawczykami i zdrajcami Ojczyzny”.

Byłoby lepiej, gdyby autorzy dla przykładu wymienili nazwiska kilku sprzedawczyków i zdrajców Ojczyzny.

Byłoby lepiej, gdyby autorzy dla przykładu wymienili nazwiska kilku sprzedawczyków i zdrajców Ojczyzny. Wszak w prasie naszej piętnujemy ciągle ludzi, zasługujących na miano sprzedawczyków i zdrajców Ojczyzny. Znałeczenie wielu, bardzo wielu ludzi z

„brudnymi rękoma” nie sprawiłoby autorom kłopotu.

Dlaczego tego nie uczynili? Dlaczego schowali się za nic nie dające frazesy! Dlaczego nie wystąpili po męsku: „szerzy się, zło, złodziejstwa etc., tacy a tacy złodzieje i szkodnicy zostali ujawnieni, a nie ukarani, wobec tego żądamy” i t. d. — to miałyby sens. Ponieważ tego niema, więc albo odezwę tę napisano „bo tak wypadło”, albo wogóle te wspólne wystąpienia inicjuje ktoś w zupełnie innych celach.

Do klubów sejmowych nadesłano nową odezwę: „W imię praworządności”, która zawiera wiele frazesów o „honorze Polaka”, „o sumieniu”, o armii, jako „Świętości” (przez duże S), o „jasnych, uczciwych czynach autorów” którzy twierdzą o sobie, że imię ich, to — „milion” i t. i. p.

Podpisali tę odezwę pp. Święcicki w imieniu Powstańców 1863 r., gen. Dowbor-Muśnicki w imieniu „związku Dowborczyków” i „Powstańców i Wojaków Ziemi Zachodnich”, gen. Latour, prezes Zw. emerytów Wojsk Polsk. i Sierociński — prezes „Związu emerytów Wojsk Polsk. i Sierociński — prezes „Zw. Hallerczyków”. Odezwę tę złożyli ci panowie p. Marszałkowi Sejmu, poczem wydrukowali ją i rozesłali.

Obok jednak tej odezwy, wydrukowali ci panowie odezwę z drugiej połowy listopada r. b. (znaną już), a podpisaną nie tylko przez związki Dowborczyków, Hallerczyków, inwalidów, oficerów i podoficerów rezerwy, byłych wojskowych etc. etc. — to jest tych, z którymi wspólnie Związek Legionistów i P. O. W. podpisał omówioną na początku odezwę p. t. „Precz od Polski z brudnymi rękami”, ale także przez reprezentantów „Organizacji Monarchistycznej”, „Komendantów” i przedstawicieli „Pogotowia Narodowego” i t. p. organizacji i związków faszystowskich.

Widzimy tu zgrabną robotę. Łódź — jest centrum robotniczym, więc do podpisywania odezwy dobiera się organizacje, w innych miejscowościach przez nich wyklinate, jak Zw. Legionistów i P. O. W., natomiast w Poznańskim i na Pomorzu zamiast Zw. Legionistów i P. O. W. zbiera się podpisy organizacji monarchistycznej i faszystowskich.

W ten sposób usiłuje się wytworzyć jakąś „ideologię munduru”, — jakiś „wspólny front” b. wojskowych — jednym słowem jakąś koszarową atmosferę!

Jest to niebezpieczne bałamucenie opinii publicznej i dziwić się tylko należy, że Związek Legionistów i P. O. W., oraz Związek Inwalidów dają się wciągać do roboty nawskroś reakcyjnej, że przez wspólne wystąpienia zaciemniają istotę sprawy. A. Pączek.

**O pomoc dla bezrobotnych.**

Odezwa „Obyw. Kom. Niesienia Pomocy Bezrobotnym”.

Bezrobocie przybrało rozmiary żywiołowej katastrofy. Wielkie zakłady przemysłowe i inne warsztaty pracy zwalniają coraz to nowe setki i tysiące robotników, nie mogąc zatrudnić ich z powodu panującego kryzysu.

Potężny ośrodek życia gospodarczego, przemysłowa Łódź, najsilniej dotknięta została tą katastrofą. Piąta część ludności padła jej ofiarą. Okoliczność ta pogłębia jeszcze klęskę i stawia społeczeństwo wobec zadań wyjątkowych.

Akcja pomocy doraźnej, prowadzona przez rząd kosztem najwyższych ofiar, nie wystarczy.

We własnym interesie nie wolno nikomu uchylić się od niesienia pomocy, choćby najskromniejszej.

Oceniając całą grozę położenia, przedstawiciele wszystkich sfer miejscowego społeczeństwa przyjęli udział w organizacji Obywatelskiego Komitetu Niesienia Pomocy Bezrobotnym,

na Województwo Łódzkie i apelują do społeczeństwa o pomoc i współdziałanie.

Komitet rozpoczął już swoją pracę. Pierwsze z pomocą pośpieszyły powiaty województwa, deklarując znaczne środki w gotówce i produktach na doraźną pomoc bezrobotnym w Łodzi i miastach województwa łódzkiego. Urzędnicy państwowi postanowili opodatkować swoje więcej niż skromne uposażenia na rzecz komitetu.

Od obowiązku pomocy nie wolno uchylić się nikomu. Kata-

strofa przybrała takie rozmiary, że skutki jej dotknąć mogą ogół.

Obywatelski komitet wzywa wobec tego wszystkie organizacje zawodowe, społeczne, wszystkie związki i stowarzyszenia oraz wszystkich obywateli miasta i województwa do współdziałania.

Zrzeszenia powinny w swoich gronach dobrowolnie opodatkować się na rzecz komitetu i uzyskane z tego źródła kwoty niezwłocznie przekazywać do jego kas, a cała ludność winna poprzeć wysiłki komitetu przez

**Zbiórka dla bezrobotnych.**

Redakcja „Łodzianina” otwiera niniejszem listę składową na rzecz bezrobotnych i wzywa ogół pracujących towarzyszek i towarzyszy partyjnych, jak również sympatyków i przyjaciół naszej Partji, by pośpieszyli z wydatną pomocą

głodującym. Od tej składki nikt się uwolnić nie może.

Składki, nawet najmniejsze, nadsyłać, względnie doręczać tow. Eugenjuszowi Ajnenkielowi, Sekretarzowi O. K. R., Piotrkowska 83.

wydatne popieranie zbiórek ulicznych i innych imprez, które w tych dniach urządzane będą na rzecz doraźnej pomocy na bezrobotnych.

Każda ofiara jest pożądana, a przedewszystkiem ofiara natychmiastowa!

Składać można je na ręce skarbnika komitetu p. Grajnera w kasie miejskiej, oraz bezpośrednio do rąk przewodniczącego komitetu p. wojewody Darowskiego lub prezydenta m. Łodzi, p. Marjana Cynarskiego (Zawadzka 11), względnie w magistracie (Plac Wolności, wydział prezydialny). Tam również można bezpośrednio deklarować samo opodatkowanie i składki.

Niezależnie od tego wszystkie redakcje pism łódzkich otwierają stałe rubryki ofiar na rzecz komitetu i przyjmują nawet najdrobniejsze kwoty.

Prezydium Obywatelskiego Komitetu Niesienia Pomocy Bezrobotnym.

**Zamiast życzeń z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku składajcie ofiary na rzecz BEZROBOTNYCH w ŁODZI!**

## Minister tow. Br. Ziemięcki o sytuacji w przemyśle.

Dnia 22 b. m. u ministra pracy i opieki społecznej tow. Ziemięckiego, odbyła się konferencja prasowa. Minister na wstępie oświadczył, iż w ostatnich tygodniach cyfry bezrobotnych wzrastają. Według ostatnich relacji liczba ich wynosi 274.800; w stosunku do poprzedniego tygodnia jest to wzrost bardzo znaczny.

W poszczególnych gałęziach przemysłu sytuacja jest różnorodna. Najlepiej stosunkowo jest w górnictwie, gdzie zwiększony eksport powiększył chociaż ilość dni roboczych.

Natomiast hutnictwo Górnego Śląska i b. Kongresówki znajduje się w bardzo ciężkiej sytuacji.

Przemysł metalowy odczuwa kryzys bardzo dotkliwie.

### Ciężka sytuacja w Łodzi.

Najbardziej niepomyślna jest sytuacja w przemyśle włókienniczym. Fabryki w Łodzi pracują po 3 lub 4 dni w tygodniu. Widzew zredukował z 7 tysięcy robotników na 2 tysiące;

u Poznańskiego wymówiono 3 tysiącom w tkalni.

Pozatem w sezonie zimowym zamiera przemysł budowlany i związane z nim inne gałęzie wytwórczości.

Oczywiście, obecny stan przemysłu polskiego jest przejściowy. Spadek złotego już został opanowany. Bilans handlowy się polepsza. Układy handlowe z Niemcami i Rosją zwiększą eksport węgla i materiałów włókienniczych. Należy jednak zwrócić uwagę na rynek wewnętrzny i zwiększyć jego pojemność.

### Środki zaradcze.

Dalej tow. min. Ziemięcki przechodzi do omówienia środków zaradczych przeciwko bezrobociu i podkreśla m. in. konieczność zabezpieczenia od bezrobocia pracowników umysłowych.

Na pomoc doraźną dla bezrobotnych inteligentów asygnowano w grudniu 200 tysięcy złotych.

Co się tyczy pomocy dla bezrobotnych pracowników fizycznych to

niezależnie od pomocy rządu i instytucje społeczne ujawniają tę inicjatywę.

Samorządy Zagłębia, Lwowa i Poznania podjęły akcję, nie czekając na rząd. Są jednak i zjawiska odwrotne np. samorząd m. Warszawy uchyla się od zorganizowania natychmiast doraźnej pomocy żywnościowej.

Dalej tow. min. Ziemięcki zastrzegł się, że mówi wyłącznie w swoim imieniu, oświadcza, że dla znalezienia nowych źródeł dochodu na pomoc dla bezrobotnych należałoby opodatkować specjalnym podatkiem wszelkie postacie luksusu.

Dalej zatrzymał się minister nieco na prawie emigracji, a zakończył oświadczeniem, iż będzie się starał przeprowadzić jaknajprędzej następującą ustawę:

O sądach pracy; o unifikacji przepisów co do czasu pracy i urlopów, wreszcie uważa za swe zadanie nadanie należytej powagi ustawom o reformach socjalnych.

dalem", nad którym ucziwa opinia społeczna nie mogła przejść do porządku dziennego. Zeznawali świadkowie: tow. adw. Kempner, redaktor „Rozwoju” p. Czajewski, członek zarządu Związku Kresów Zachodnich Józef Pogonowski, adw. Wodzyński, radni miejscy: czł. koła narodowego p. Nowacki, czł. frakcji sjonistycznej Bialer.

Rozprawa trwała przeszło 12 godzin pod przewodnictwem sędziego Korotkiewicza. Na przewodzie sądowym rozpatrywano w szczególności całokształt koncesji dla elektrowni. Rozprawa ta rzuciła duży snop światła na tę ze wszech miar mającą wielkie znaczenie społeczne sprawę.

Niezależnie od tej zasadniczej części sprawy, rozpatrywane były zarzuty partyjnych rugów pracowników miejskich stosowanych przez łódzki magistrat. Akt oskarżenia podnosił ten zarzut „Głosiowi Polskiemu” bowiem w tymże samym artykule powyższe zarzuty były czynione magistratowi. Tę część aktu oskarżenia obalono z łatwością. Takie dowody prawdy jak protokół wojewódzkiej komisji lustracyjnej, list przysłany przez tenże magistrat do radnych frakcji P.P.S., w którym sam magistrat stwierdza, iż ze względów oszczędnościowych wydalono cały szereg pracowników miejskich, natomiast daleko większą ilość przyjęto w tym samym czasie—były jasnym dowodem, iż zarzuty „Głosu Polskiego”, były słuszne. Obciążający materiał przeciw magistratowi, jeszcze uzupełnili swym zeznaniem świadkowie: t. t. Podkański i Kowalski sekretarz Zw. Prac. Inst. Użyt. Publ.

Prokurator popiera oskarżenie i prosi o łagodny wymiar kary.

Po skończonej rozprawie mowę obrończą wygłosił mecenas Biłyk.

W pięknym swem przemówieniu trwającym przeszło godzinę wyupuklił obiektywnie tą prawdę, jaką zemstą magistrat pałał do tych pracowników, którzy mieli inne przekonania polityczne, aniżeli rządząca większość magistratu. Wyrzucił ich z pracy na bruk nie bacząc na ich nieraz kilkunastoletnią ucziwą pracę.

Przechodząc do sprawy elektrowni wyjaśnia szeroko punkt po punkcie jej prawne i społeczne znaczenie. Wskazał na smutną rolę jaką odegrali przy koncesji byli ministrowie Skulski i Tołłoczko. Przemówienie swoje zakończył następującym zwrotem

Wyrok Sądu w tej sprawie posiadać będzie olbrzymie znaczenie, Czekam na ten wyrok nie tylko oskarżony, ale opinia społeczna i ci wszyscy, którym nie może być obojętny interes miasta i dobro ogółu. To dobro ogółu winno być jedynym sprawdzianem przy orzekaniu w tej niecodziennej o głębokim podkładzie społecznym sprawie.

Po krótkiej naradzie sąd ogłosił wyrok uniewinniający redaktora Mieczysława Kołtońskiego, uchylając powództwo cywilne magistratu o 1 złoty.

\* \* \*

Wyrok powyższy jest jeszcze jednym dowodem kompromitacji łódzkiego magistratu w gospodarce miejskiej. Nie raz omawialiśmy sprawę na łamach „Łodzianina” i „Robotnika”, nie jednokrotnie z trybunu radzieckiej nasy tow. radni potępiali tego rodzaju gospodarkę miejską. Magistrat w sposób demagogiczny odpowiadał osobiście lub za pomocą swych komunikatów prasowych (którym dzisiaj już nikt nie wierzy) przecząc naszym wywodom. Dzisiaj już nie tylko protokół wojewódzkiej komisji lustracyjnej, lecz wyrok sądu potwierdził słuszność naszych zarzutów. Sprawa elektrowni to nie jest przeciętna sprawa sądowa. Na przewodzie sądowym uchylono rąbek tajemnicy tych zakulisowych czynników, które przyczyniły się do zaprzepaszczenia elektrowni. Na wyrok ten musi zwrócić uwagę komisja prawnicza Sejmu, która sprawę tę będzie rozpatrywała. To czego nie mogła dokonać ucziwa opinia społeczna, co nie leżało w atrybucji Sądu — winien dokonać Sejm, który musi tępić wszelką prywatę i korupcję, choćby to uderzało w honor i godność różnych ex premierów ministrów mających za sobą jeszcze „szerokie plecy” na terenie Warszawy.

Wyrok ten jest również nauką dla radców prawnych magistratu aby mniej szafowali wytaczaniem procesów prasowych i nie narażali na kompromitację swych mocodawców. S. R.

## Uruchomienia fabryk domaga się Klasowy związek włóknarzy.

### Uchwały Głównego Zarządu rob. przemysłu włóknistego.

W niedzielę, dnia 20 b. m. odbyło się plenarne posiedzenie zarządu głównego związku zawodowego robotników i robotnic przemysłu włóknistego w Polsce, w lokalu przy ulicy Sienkiewicza 9. Na posiedzeniu tem między innymi byli obecni przedstawiciele z Bielska (Śląsk Cieszyński) i Warszawy, przyczem omawiano sprawę ogólnej sytuacji w przemyśle włóknistym, akcji pomocy dla bezrobotnych oraz sprawy organizacyjne.

Po wygłoszonych referatach posła Szczerkowskiego i głównego sekr. związku, Kałużyńskiego, w sprawie sytuacji w przemyśle, uzupełnionych sprawozdaniem z poszczególnych okręgów przemysłowych oraz krótkiej dyskusji, przyjęto rezolucję stwierdzającą, iż w związku z ostatnią sytuacją finansowo-gospodarczą kryzys w przemyśle włókienniczym się zaostrzył.

W wielu z dużych fabryk przeprowadzono masowe redukcje robotników przez zamknięcie całkowicie niektórych oddziałów.

Głoszone teorie ekonomiczne, że spadek złotego przyczyni się do zwiększenia eksportu produkcji naszego przemysłu okazały się nierealnymi, gdyż mimo obniżenia się kosztów robocizny z górą o 60 procent, cena towaru wzrosła i eksport się nie powiększył.

Zebrani, nie widząc poprawy w obecnej sytuacji na lepsze, są zaniepokojeni o dalszym losem tysięcy rodzin robotniczych, którym głód i nędza coraz bardziej zagraża. Położenie robotników pracujących 2 — 3 dni w tygodniu staje się szczególnie katastrofalne wobec wzrostu drożyzny.

Wobec powyższego zebrani postanowili domagać się od rządu bezwzględnej i natychmiastowej akcji w kierunku uruchomienia fabryk na pełne 6 dni,

przez zastosowanie wszelkich możliwych środków, a w szczególności przymusowego zarządu dla tych fabryk, które zostały zamknięte z powodu odrzucenia przez robotników warunków obniżenia płacy, złamania 8-godzinnego dnia pracy, ograniczenia urlopu i t. p. zaproponowanych przez zarządy fabryk.

Jednocześnie stwierdzono, że bezrobocie potęguje się z dniem każdym we wszystkich okręgach przemysłowych przyczem

znaczna liczba bezrobotnych nie otrzymuje żadnych zapomóg ani pieniężnych ani w naturze,

W tej sprawie postanowiono zwrócić się do ministra pracy z żądaniem rozciągnięcia pomocy rządowej na wszyst-

kich bez wyjątku bezrobotnych. Akcja zaopatrzenia bezrobotnych w żywność i węgiel winna być prowadzona szybko, z pominięciem dotychczasowej biurokracji i powinna dotyczyć również tych bezrobotnych, którzy nie rejestrowali się do dnia 30 listopada rb., gdyż nie mieli oni żadnej nadziei osrzymania jakiegokolwiek pracy, jak również robotnicy niezonaci a utrzymujący w czasie pracy ze swych zarobków pozostałe rodzeństwo, winni być uznani za głowę rodziny i otrzymywać odpowiednie racje żywności i węgla przynane dla „łowy rodziny”.

Postanowiono domagać się zaopatrzenia w węgiel bezrobotnych samotnych, którzy mieszkają we własnych mieszkaniach lub „kątem” przy innych rodzinach.

Postanowiono wezwać wszystkie oddziały związku włóknistego do energicznej obrony interesów ogółu bezrobotnych i do utrzymania ścisłego z nimi kontaktu, a w szczególności z bezrobotnymi członkami związku oraz do odbywania wspólnych zebrań w lokalach.

## „Cuchnący skandal” elektryczny i rugi partyjne magistratu.

Sprawa sądowa przeciw redaktorowi „Głosu Polskiego,” skompromitowała łódzki magistrat.

W dniu 18 grudnia r. b. w sądzie okręgowym odbyła się rozprawa, wytoczona przez łódzki magistrat, przeciw redakcji „Głosu Polskiego” za to, iż występując ostro przeciw zaprzepaszczeniu elektrowni łódzkiej, w jednym z artykułów, udzielenie koncesji „farbowanym szwajcarom” na elektrownię w Łodzi nazwał „cuchnącym skandalem”. Magistrat uczuł się obrażonym na honorze. Bo jakże to, taka „czysta” sprawa jak udzielenie koncesji na eksploatację elektrowni panu Ulmanowi i jego faktorom ex ministrom Skulskim i Tołłoczko można nazwać „cuchnącym skandalem”. Wszak dla pana Skulskiego Tołłoczki i Ulmana, jak również niektórych członków magistratu, koncesja dla elektrowni w swej „śnieżnej białości” nosiła i nosi „zapach fijołków”, a tu „Głosu Polskiego” śmie dowodzić, iż sprawa ta cuchnie... Za taką obrazę współredaktor wzmiankowanego pisma p. Kołtoński zasiadł na ławie oskarżonych.

Magistrat zmobilizował wszystkie swoje siły, aby dowieść przed sądem,

że koncesja dla elektrowni nie jest cuchnącym skandalem. Radca prawny p. Tujakowski imieniem magistratu wytoczył akcję cywilną o jeden złoty, aby przez to mógł występować obrońca magistratu, gdyż oskarżenie urzędowo wniósł prokurator. W charakterze świadków wystąpiła cała „śmietana” rządzącej większości radzieckiej i magistratu: wiceprezydent Wojewódzki główny twórca „cuchnącego skandalu” przewodniczący Rady Miejskiej p. Fichna, prezydent Cynarski, wyżsi urzędnicy miejscy: inż. Berliner i Brzozowski; obywateli: adw. Stożkowski i inż. Klocman.

Po stronie przeciwnej t. j. oskarżonego stanął doprawdy niezwykle swego rodzaju zespół świadków, jaskrawo różniący się w zapatrywaniach politycznych a jednak tak jednolity w obronie majątku miejskiego i w walce o niezaprzepaszczenie elektrowni łódzkiej. Pepesowiec, endeck, sjonista żyd, stanęli przed sądem, aby przeprowadzić dowód prawdy i wskazać, iż to co robił magistrat z elektrownią łódzką było „cuchnącym skan-

Towarzysze i Towarzyszki! Składajcie datki nawet najmniejsze, ale natychmiast.

## Ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego agituje przeciw ustawie o 8-godzinnym dniu pracy.

Naczelnik wydziału ministerstwa wyznań rel. i ośw. publ., p. Łukasiewicz, przysłał nam pismo z daty 12 grudnia 1925. Nr. 24396/25 III. T., w którym prosi redakcję „Łodzianina”, by w poczuciu obywatelskim okazała pomoc szkolnictwu zawodowemu i wydrukowała załączony komunikat o powtórnym przyjęciu uczniów na kursa państwowej szkoły włókienniczej w Łodzi, jak również, by pomieściła na łamach „Łodzianina” nadesłany artykuł „Jeden ze sposobów uzdrowienia przemysłu włókienniczego”.

Nie mieliśmy nic przeciw wydrukowaniu tego komunikatu jak i artykułu, obydwie te bowiem „prace” ministerstwa oświaty i wyznań religijnych czynią na pierwszy rzut oka wrażenie, iż p. Łukasiewiczowi idzie tylko o szkolnictwo zawodowe i o rozwój przemysłu rodzimego. A jednak po przeczytaniu artykułu o „jednym ze sposobów uzdrowienia przemysłu włókienniczego” pojawia się rzecz inna zgoła, — oto okazuje się,

**że ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego agituje w tym artykule przeciw ustawie polskiej o ośmiogodzinnym dniu pracy!**

Nie wiemy, czy sam pan Stanisław Grabski, minister oświaty czy jego naczelnik wydziału p. Łukasiewicz jest autorem tego artykułu, ale że przysłało go nam do druku oficjalnie ministerstwo, ono ponosi za tę agitację odpowiedzialność.

Wspomniany artykuł ministerstwa w. r. i o. p. tłumaczy, jakie są przyczyny upadku przemysłu w Polsce i między innymi głosi: przemysł włókienniczy w Polsce stoi źle, nie może rozszerzyć ani wewnętrzny rynek zbytu, ani konkurować z zagranicą, albowiem

**„wydajność pracy robotnika jest małą z powodu najkrótszego na świecie tygodniowego czasu pracy”.**

Oto z tych słów widzimy, że ministerstwo wyznań religijnych i ośw. publ. nie tyle idzie o ugruntowanie świadomości, iż szkoła zawodowa jest rzeczą konieczną, ile raczej o propagandę, iż ustawa polska o 8-godzinnym dniu pracy jest szkodliwa i zbyt ciężka, i że tylko ona jedna ponosi winę, iż łódzki przemysł nie może konkurować z obcymi producentami ani w domu, ani na rynku zewnętrznym.

Rozumiemy sprawę, gdy taką propagandę przeciw polskiemu prawu o 8-godzinnym dniu pracy czyni przemysł. Ale dlaczego ministerstwo oświecenia publ. i wyznań religijnych, dlaczego pan minister Stanisław Grabski i p. naczelnik Łukasiewicz wyręczają się Lewiatanem w jego dążeniu do ograbienia robotników z ich praw dobrze nabytych?

Kto upoważnił ministerstwo wyznań religijnych, jego endeckiego naczelnika wydziału do jawnego zwalczania polskiego prawa? Przecież chyba ministerstwo polskie powinno szanować przepis prawa lepiej, niż każdy obywatel polski? **A jednak to ministerstwo apeluje do naszego pisma i wzywa go prośbą „usilną” i apelowaniem „do poczucia obywatelskiego”,**

**abyśmy wydrukowali artykuł, który, gwałci prawo!**

Może pan minister Grabski Stanisław wytłumaczy nam to i wyjaśni, czy ministerstwo wyznań religijnych i ośw. publ. stało się ekspozyturą Wierzbickiego i Lewjatana i z braku innego zajęło się obecnie, za czasów rządów koalicyjnych, do pisania artykułów przeciw ustawodawstwu socjalnemu!

## Tow. Diamand o spadku złotego, sytuacji gospodarczej i wojnie celnej z Niemcami.

Współpracownik „Robotnika”, korzystając z pobytu tow. Diamanda w Warszawie, zwrócił się do niego z prośbą o udzielenie mu wywiadu w sprawie obecnego kryzysu finansowego.

— Jaki jest powód spadku złotego, pomimo, iż inflacji niema i podkład złotego jest zapewniony ustawowo? — pyta współpracownik „Robotnika”.

Stalność waluty — odpowiada tow. Diamand zależna jest od zaufania ludności do jej wartości. Zaufanie zostało zachwiane z chwilą, gdy Bank Polski nie uznawał równej wartości bilonu. W takich warunkach stalność kursu waluty wymaga szczególnej pieczy, której o ile zewnętrzną można osądzić, złoty nie doznawał.

Istnieje w Polsce grupa gospodarcza, politycznie bardzo wpływała, która jawnie propaguje inflację ze względu na wielką łatwość obniżenia tą drogą płacy robotniczej i wielkich szans bardzo intratnych spekulacji. Wpływy tej grupy objawiają się w enuncjacjach rozmaitych dygnitarzy finansowych. Naturalnie, że w takiej sytuacji zaufanie do złotego znika. Mimo kazań, widocznie nieszczerych, prezesa Banku Polskiego i organów Min. Skarbu, kto może, ratuje się przed widmem inflacji i... kupuje dolary.

Nie można zaprzeczyć, że niezbyt wielka i pośrednia inflacja zdobywa sobie miejsce w naszym obrocie pieniężnym.

— Czy poza spekulacją przyczyną spadku złotego nie należałoby szukać w błędach polityki gospodarczej?

— Naturalną rzeczą jest, że błędy haszej polityki gospodarczej odbijają się nie tylko na gospodarstwie, ale także na finansach naszych. Teoria samowystarczalności powstrzymała nas od przystosowania się do wymagań światowego gospodarstwa. Lekceważyliśmy stworzenie gruntu dla wielkiej pożyczki, która mogła dać Państwu i gospodarstwu prywatnemu kapitał obrotowy, bez którego gospodarstwo istnieć nie może. Potrzeby Państwa konsumowały niewielki kapitał obrotowy; nie wzięto pod uwagę, w ten sposób niszczy się dalszą możliwość uzyskania dochodów państwowych. Przystawaliśmy nasze wydatki do fikcyjnej możliwości uzyskania dochodów skarbowych. W ten sposób zbyt napięta cięciwa — powiększyła nasze

Oczekujemy, że pan minister Stanisław Grabski da odpowiedź na nasze pytania i wątpliwości Związkowi Polskich Posłów Socjalistycznych w Sejmie, ale w każdym razie domagamy się od Rządu, by zwrócił uwagę pana ministra wyznań religijnych, że inni obywatele Rzeczypospolitej za agitację przeciw obowiązującemu ustawodawstwu siedzą lub siedzieć będą w kryminale, że temsamem nawet minister i naczelnik wydziału powinni napewno — być stróżami „ładu i porządku prawnego” w Polsce.

potrzeby i zmniejszyła możność zaspakajania ich.

— W czym tkwią błędy naszej polityki gospodarczej?

— Nasza polityka gospodarcza ulegała w zupełności, a prawdopodobnie ulega i dziś związkom obszarników, przemysłowców i bankierów, uważających interesy niewielkiej warstwy gospodarczej za interesy całego naszego społecznego gospodarstwa.

W pomoc tym czynnikom szedł szowinizm ludności byłego zaboru pruskiego. W ten sposób spacyliśmy nasz stosunek do wszystkich Państw europejskich. Doprowadziliśmy do przekonania, że był gospodarczy Polski stanął poza nawiasem interesów innych państw. Czy taka atmosfera mogła się przyczynić do uzyskania wielkiej pożyczki?

— Co jest przyczyną trudności w uzyskaniu odpowiedniej pożyczki zagranicznej?

— Polityka gospodarcza — mówi tow. Diamand — jest w związku z wewnętrzną polityką Państwa. Europa coraz bardziej stać będzie pod znakiem ochrony mniejszości narodowych. Pokój w Europie w znacznej mierze od tego zależy. Lo-carno konsekwentnie prowadzi do załatwienia sprawy mniejszości narodowych pod wpływem Związku Narodów. Dlatego kredyt międzynarodowy w pewnym stopniu zależny jest od stanu kwestji mniejszości narodowych w ubiegającym się o kredyt Państwie.

W jakim stopniu wpłynęła na nasz kryzys finansowy wojna celna z Niemcami? — zapytujemy?

— Wpływ wojny gospodarczej z Niemcami nasze położenie nie tłumaczy całokształtu tego położenia, ale zaprzeczyć się nie da, że zaostrzył bardzo jego intensywność. Mimo korzystnego naszego położenia, nie zawieraliśmy traktatu z Rzeszą niemiecką dla stosunkowo drobnych interesów Lewiatana, nie biorąc pod uwagę, że 40 proc. naszego wywozu stanowił eksport do Niemiec, podczas, gdy imtort do Polski w pierwszej połowie 1925 r. był od eksportu o 30 milionów zł. mniejszy.

Gdyby nie wojna celna, wywóz nasz w drugiej połowie roku bieżącego byłby znacznie większy, gdyż obejmowałby kartofle, które zostały w Poznaniu, a i wy-

wóz innych produktów rolnych byłby się przyczynił do polepszenia naszego bilansu. Ze przy wielkich obrotach i koleje nasze byłyby intratniejsze, nie ulega żadnej wątpliwości.

— A w jakim stadium znajdują się obecnie rokowania polsko-niemieckie?

— Niemcy były gotowe do bardzo daleko idących koncesji, gdybyśmy w czas byli robili ustępstwa w dziedzinie optantów, likwidacji majątków — i t. zw. osiedlenia (wjazd, zamieszkanie kupców i przemysłowców), do których dzisiaj jesteśmy gotowi. P. Grabski ustąpił był terrorowi zapaleńców z b. zaboru pruskiego, który poniósł dzięki tej polityce bardzo znaczne szkody, a dzisiaj też jest już ustępliwy.

— Jakiej jest wyście z obecnej ciężkiej sytuacji gospodarczej? — pytamy.

— Sprawy gospodarcze i finansowe, twierdzi tow. Diamand są z sobą ściśle związane. Każda tych kwestji może być rozwiązana jedynie w związku z całokształtem gospodarstwa. Dlatego też poprawa jest niełatwa i szybko nie może być przeprowadzona. Szczególnie początki są trudne. Polepszenie odczuć się da z chwilą uzyskania pożyczki. Nie można na nią czekać, aż zmieniają się wszystkie nastroje na naszą korzyść. Kwota nam potrzebna, mierzona transakcjami światowymi, jest niewielka. Przy poparciu czynników międzynarodowych, nam przychylnych, można wystarczające kwoty uzyskać wcześniej. Przytem ostrzec należy przed pożyczkami niewystarczającymi.

W Niemczech szaleje także kryzys gospodarczy. Bilans handlowy Niemcy mają bierny na setki milionów, a uzyskali w Ameryce kredyty na 1.500 milionów mk., krótkoterminowe i 500 milionów mk. na 20 lat. Ameryka dzięki temu bardzo jest zainteresowana w pomyślnym rozwoju Niemiec.

## Sprawa zawieszenia podwyżek komornego.

Rada ministrów zajmowała się między innymi, stanowiskiem Rządu w sprawie ustawy o ochronie lokatorów. Uchwalono zgodzić się na wstrzymanie eksmisji bezrobotnych oraz wstrzymanie na rok podwyżek komornego od lokali, składających się z 1 pokoju z kuchnią.

Na posiedzeniu komisji prawniczej, p. minister sprawiedliwości złożył w tej sprawie odpowiednią deklarację w imieniu Rządu.

Pozatem na posiedzeniu Rady ministrów omawiano szereg uchwał, dotyczących w urzędach.

To, co proponuje Rząd, jest stanowczo niewystarczające, zwłaszcza wobec obniżki płac urzędników i pracowników państwowych oraz szalonej drożyzny.

Musiaby to być traktowane jak ironja, że Rząd obniża płace urzędnikom, a jednocześnie nie śmie żądać ofiar od zupełnie nieprodukcyjnego kapitału kamienicznikowskiego. Od wszelkich podwyżek komornego powinny być wolne mieszkania conajmniej 1, 2 i 3-pokojowe.

To jest minimum tego, co zrobić należy! W czasie katastrofy liczyć się z niezadowoleniem p.p. kamieniczników byłoby największym nierozumem i oznaczałoby: potęgować dziesięciokrotnie groźne niezadowolenie mas.

## Wspomnienie z 1906 roku.

### Pięć godzin przed powieszeniem.

Po czteromiesięcznym przebywaniu w więzieniu łódzkim, w jednym z pięknych dni majowych pod silną eskortą piechoty i kozaków, odesłano nas do Warszawy wszystkich trzynastu do jednej sprawy.

Już na dworcu dowiedzieliśmy się, że grozi nam kara śmierci.

Do cytadeli prowadzono nas piechotą, kiedy zgrzytnęły zawiasy bramy zwodzonego mostu, zamykającego odwrót do wolności, zgrzyt ten wydobył w sercu moim oddźwięk, przypominający przybijanie wieka trumny, której mieszkaniec na zawsze skończył ze światem.

Na wielkich dziedzińcach cytadeli stały długie szeregi armat różnokalibrowych, obok nich, stopy całe piramidalnie ułożonych ładunków bojowych, dalej arsenały broni ręcznej, strzeżone przez oddzielnych żołdaków, prowadzono nas, jakby chciano zademonstrować swą potęgę militarną wobec bezbronných szlachciców, ośmielających się czynić bunt przeciw władzy carów.

Przed budynkiem jednopiętrowym,

otoczonym ogrodem, rozdzielono nas na dwie części, jedenastu odprawiono do fortów, mnie i tow. Weinerowicza, obecnego do dziś w P. P. S. (Łódź, Bałucka dziel.) wprowadzono do wnętrza budynku i pomieszczono pod Nr. 36. Grube mury, mocno zakratowane okna, z matowemi szybami, cela ponura przypominała ciemnością zimną i wilgotną grobowiec. Przyglądając się naszej siedzibie przekonaliśmy się że mamy zaszczyt być mieszkańcami słynnego w całej Polsce budynku, jako przedpokoju na tamten świat, — X. pawilonu.

Po upływie trzech tygodni wręczono nam akty oskarżenia, a za parę dni nastąpił sąd.

### W sądzie.

Sala formy wydłużonego prostokąta, ściany udekorowane portretami carów moskiewskich. Był to lokal klubu oficerów załogi cytadeli.

Pod portretem Mikołaja Ostatniego usadowił się żądny krwi ludzkiej, znany kat Warszawy, generał Koziółkin. Obok niego czterech pułkowników, opodal prokurator, świadek sądu, sekretarz, dyżurujący oficer. Wszyscy wojskowi, prócz obrońców, których liczba równała się podsądnym. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Pomimo, że wyroki były

już przyszykowane razem z aktami oskarżenia, komedia trwała trzy dni. Nareszcie 26 czerwca, w trzecią noc około 4-ej godziny rano, po długiej nieobecności sędziów, — krzyknęto: wstać!

Sekretarz cichym i drżącym, mało zrozumiałym, jeszcze mniej słyszalnym głosem, w języku rosyjskim zaczął odczytywać wyrok. Zrozumieliśmy, iż dziewięciu odłączonych, są wolni, czterech pozostałych, i mnie w tej liczbie sąd uznaje winnymi i skazuje na karę śmierci przez powieszenie. Wymienia on jeszcze termin na potwierdzenie i wykonanie wyroku: 48 godzin, licząc od chwili jego ogłoszenia do 28 czerwca, 4-ej godziny zrana.

Zmęczenie oczekiwaniem wyroku, senność, zniknęła jak mara przed zbrodniczą rzeczywistością ogłoszonego wyroku.

Zgodnie z następstwami za parę godzin przeniesiono nas na piętro, do celi 24, do tak zwanego na owe czasy „korytarza śmierci”.

Natępne myśli ani na chwilę nie odstępując, przypominały mi, że jutro w najhambiejszy sposób będę zamordowany przez siepaczy carskich. Zimny dreszcz przebiegał po ciele. Zdziwiłem się, że sposób mego rozumowania uległ zmianie, życie zmysłowe ustąpiło całkowicie życiu duchowemu.

Idea socjalistyczna, za którą miałem zginąć, stawała mi się jeszcze droższą, wspanialszą i szlachetniejszą, wymarzonem szczęściem całej ludzkości.

Muszę wspomnieć, iż psychologia więźnia, a w szczególności więźnia skazanego na śmierć, jest odmienną od psychologii zwykłego człowieka; wszystkie myśli, cały mechanizm uczuć, wszystko to się skierowało w stronę bytu i niebytu.

Stopniowo, w miarę upływu czasu, napięcie zdenerwowania wzrastało coraz więcej, nie mogłem czytać, ani też leżeć ni siedzieć. Pozostawało jedno, chodzenie od ściany do ściany. Myśli rwały się, tworząc chaos w głowie. Chwilowo traciłem zdolność uporządkowania ich, walcząc z własną niemocą. Przyszła noc.

Nastąpił dzień, ostatni dzień mego życia, a dalej wspominałem wiersze jakiegoś poety rosyjskiego, że:

„Przy wejściu do mogiły młode życie będzie grać, obojętna przyroda w piękności wiecznie będzie trwać”.

Naradzając się ze swym towarzyszem postanowiliśmy, że choć ciała nasze stały się własnością wrogów, lecz duch należy do nas, przeto rodzaj śmierci sami, a więc zginąć w walce otwartej z katami cara.

Co możemy wystawić przeciw bagietom i karabinom? Jedyńą bronią były dwa

# Burżuazyjne wskazówki zwalczania kryzysu.

Przeżywany kryzys gospodarczy jest niustannym tematem artykułów, w których autorzy starają się, na swój sposób, szukać przyczyn kryzysu i zarazem zalecają takie, czy inne środki na jego zwalczanie. Publicyści burżuazyjni w swych dociekaniach nad przyczynami kryzysu, zgodnie dochodzą do wniosku, że krótki dzień pracy i wysoka skala zarobków robotniczych nie pozwala polskiemu przemysłowi na konkurencję z wyrobami zagranicznymi.

W ostatnim numerze Przeglądu Włóknistego z dn. 7 b. m. w artykule „Warunek skutecznej walki z kryzysem”, czytamy:

„Polski Sejm Ustawodawczy, idąc za ogólnoswiatowym prądem, uchwalił swego czasu ustawę o ośmiogodzinnym dniu pracy, którego przekroczyć pod grozą kary nie wolno. Obowiązuje ona dotąd, jakkolwiek wszyscy niemal uznają potrzebę wzmocnienia naszej produkcji krajowej, byśmy mieli pod dostatkiem wytworów i przetworów przemysłu wszelkiego rodzaju dla swojej i dla potrzeby wywozu”.

Czytając powyższe słowa, mógłby pomyśleć sobie każdy przeciętny laik, że w Polsce kryzysu nie ma, że fabryki i wszelkie zakłady przemysłowe są czynne przez pełen tydzień i mimo tej wyjątkowej pracy wszystkich robotników, których liczby powiększyć nie można, bo nie ma ani jednego bezrobotnego, nadążać zamówieniom nie jesteśmy w stanie i dla tego należy przedłużyć czas pracy, abyśmy mogli zapotrzebowania rynku tak wewnętrznego jak i zewnętrznego zaspokoić.

Tymczasem w tym samym numerze tego pisma czytamy, że Polska posiadała w dniu 15 listopada r. b. 231 764 bezrobotnych zarejestrowanych. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że z małymi wyjątkami czynne jeszcze zakłady przemysłowe pracują zaledwie po 3 lub 2 dni w tygodniu, że redukuje się w dalszym ciągu robotników, że dwie wielkie fabryki łódzkie (Widzewska Manufaktura i Tow. Akc. I. K. Poznański) są w przededniu całkowitego unieruchomienia z przyczyn, iż mają nagromadzone olbrzymie zapasy gotowych towarów, na które nie ma zbytu i w takim momencie pismaki burżuazyjne wskazują na konieczność przedłużenia dnia pracy jako na jeden ze środków mających służyć do zażegnania szalejącego kryzysu.

Czyż nie jest to świadome okłamywanie opinii publicznej i usiłowanie przemycenia pod pozorem walki z kryzysem upragnionego swego celu, zniesienia ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy?

Następnie w drugim artykule tegoż samego pisma p. t. „Amerykańskie stosunki pracy i zarobków” czytamy:

Wysokie rzekomo płace robotników w Ameryce stanowią często temat potocznej rozmowy naszych robotników, a nawet publicznych przemówień na wiecach i zebraniach.

Być może, że w większości mowy że nie mają innego ściśle zamierzonego celu, jak tylko stwierdzenie faktu że

w Ameryce, sądząc z ilości dolarów wypłacanych robotnikom, są robotnicy na ogół lepiej wynagradzani, aniżeli w Polsce. Jednakże nie zawadzi przypuścić, że publiczne poruszanie tej sprawy może mieć także inne cele, np. przeciwdziałanie zamiarom sanacyjnym na polu gospodarczym.

Jeden z warunków sanacji gospodarczej, to redukcja kosztów robocizny. Uwypuklanie razem publiczne i prywatne małych niby zarobków naszych robotników, a o wiele wyższych wynagrodzeń pracowników w innych krajach — spotęgowany pryzmatem giełdy, wpływa na urobienie opinii publicznej, a zwłaszcza mas robotniczych, nieprzychylnie obniżeniu cen robocizny”.

Co za dziwne rozumowanie i logika organu kupców poznańskich. W jednym miejscu pisze się, że należy przedłużyć czas pracy, ażeby można przez wzmoczenie wytwórczości zaspokoić potrzeby rynków krajowych i zagranicznych, a w drugim pisze się delikatnie o konieczności obniżenia cen robocizny, (czytaj obniżenia zarobków, przypisek autora) a przez to samo zmniejszenie zdolności nabywczej klasy pracującej.

Na dowód słuszności swych wywodów obaj publicyści przytaczają dane zagraniczne, dotyczące omawianych spraw. Z danych tych wynika, że prawie we wszystkich krajach zachodniej Europy praca trwa ośm godzin dziennie, lecz autor podkreśla, że czas ten może być w wyjątkowych wypadkach potrzeby gospodarczej przedłużony do 9 i 10 godzin. Autor tem się zachwyca i wzdycha pobojnie, że należałoby to samo uczynić u nas.

Szanowny autorze, pociesz się, gdyż i w naszej Ustawie z dnia 18 grudnia 1919 roku jest cały szereg indentywnych postanowień, zezwalających na przedłużenie czasu pracy. Art. 6 p. d mówi, że w wypadkach, spowodowanych koniecznościami narodowymi, może być z decyzji Rady Ministrów przedłużony czas pracy w każdym dniu tygodnia, nie wyłączając niedziel, na okres 3 miesięczny”.

Przytaczane odchylenia od ośmiogodzinnego dnia pracy w jednych tylko Włoszech są dłuższe, aniżeli u nas, gdyż przewiduje się dla przemysłu węglowego na przeciąg do 6 miesięcy. Natomiast w Austrii do 60 dni, w innych krajach do tego mniej więcej samego okresu czasu.

Zaś autor, piszący o zarobkach robotników amerykańskich, przytacza następującą tabelkę zarobków w dolarach, my dla porównania przeliczymy ją na złote polskie po kursie 5.18.

	dolar	złoty
Zecerzy i drukarze	26 — 35	135 — 180
Robot. w fabr. pap.	24 — 32	120 — 165
Robotnicy okrętowi	18 — 35	90 — 180
Górnicy	30 — 35	150 — 180
Szewcy	24 — 30	120 — 150
Murarze i cieśle	24 — 29	120 — 145
Szklarze	22 — 28	110 — 140
Krawcy	20 — 27	100 — 135
Kolarze	20 — 26	100 — 130

Garbarze i Kuśnierze	20 — 26	100 — 130
Cukiernicy	18 — 24	90 — 120
Krawcowe	12 — 18	60 — 90

Według autora stopa życiowa w Ameryce jest wyższą o 50 proc., aniżeli u nas jeżeliby przyjąć wiarygodność przytoczonych cyfr to i tak zarobki są nieco wyższe od zarobków naszych. Jednakże mamy pewne dane sędzić o podanych cyfrach, że są mocno obkrojone dla przykładu przytoczę tabelkę porównawczą zaczerpniętą z Robotniczego, Przeglądu Gospodarczego: W tabelce tej wzięto Londyn i Warszawę, określając na punktów 100.

	Londyn = 100	Warszawa = 100
St. Zjedn. (Filadelfja)	183	373
Kanada (Ostawa)	165	337
Australja (Sydney)	140	283
Anglja	100	204
Danja (Kopenhaga)	94	191
Holand. (Amsterd.)	84	171
Norwegja (Osto)	80	163
Szwecja (Sztokholm)	76	155
Niemcy (Berlin)	64	131
Belgja (Bruksela)	55	112
Hiszpanja (Madryt)	54	110
Polska	49	100
Czechosł. (Praga)	48	98
Włochy (Medjolan)	47	96
Austrja (Wiedeń)	43	88

Jak widać z wyżej przytoczonej tabelki, ustawionej przez Międzynarodowe Biuro Pracy to robotnicy polscy zarabiają prawie że jedną czwartą tego, co zarabiają robotnicy w Filadelfji, (St. Zjedn. Amer. Półn.) a nie spełnia połowę zarobków robotników angielskich. W Polsce zarobki są niższe od zarobków robotników hiszpańskich, a wyższe jedynie od zarobków robotników Czechosłowackich, włoskich i austriackich. I te głodowe zarobki robotników mają być obniżone w imię walki z kryzysem.

Kryzys może być zwalczony przy zastosowaniu pewnej sanacji naszego życia gospodarczego, w pierwszym rzędzie przez podniesienie zdolności nabywczej rynku wewnętrznego — na to wszyscy prawie się godzimy, ale w takim razie, na miły Bóg, nie wolno jest obniżać płac robotniczych, które już się same obniżyły z powodu wzrostu cen na artykuły pierwszej potrzeby.

Cytowany w niniejszym artykule Przegląd Włóknisty na innym miejscu pisze, że rolnicy polscy winni wykorzystać dobrą koniunkturę na rynkach zagranicznych i społeczeństwo polskie nie może temu przeszkadzać, czyli, że powinniśmy spokojnie, z założeniami rękoma przyglądać się, jak Piasko-Piaszty ogłocą kraj z żywności, ciągnąc olbrzymie zyski, natomiast społeczeństwo płacić będzie wskutek wywozu produktów rolnych co raz wyższe ceny.

Klasa robotnicza według zdania publicystów burżuazyjnych winna pracować zamiast ośm godzin — dziesięć dziennie, za obniżone zarobki i płacić, wskutek wywozu żywności co raz wyższe ceny za artykuły pierwszej potrzeby.

To ma być sanacja naszego życia gospodarczego — ma być zażegnaniem kryzysu, przeżywanego przez nasz kraj.

Dziwna logika publicystów z Przeglądu Włóknistego.

Kryzys gospodarczy może być zwalczony przez powiększenie rynku zbytu krajowego, a więc przez uruchomienie

nieczynnych warsztatów pracy, zatrudnienie armji bezrobotnych, podniesienie poziomu stopy życiowej szerokich mas robotniczych, które staną się poważnym odbiorcą produktów krajowego przemysłu. Obniżenie zaś kosztów robocizny nie może w żaden sposób odbyć się przez obniżenie płac robotniczych lecz przez wprowadzenie nowoczesnych udoskonaleń technicznych do naszych prymitywnych warsztatów pracy. Gdyż obniżenie płac robotniczych powoduje zanik siły nabywczej pokaźnego odłamu społeczeństwa, jakim jest klasa robotnicza, a fakt ten musi za sobą pociągnąć z konieczności skurczenie się produkcji, i co zatem idzie nowe bezrobocie — nowy kryzys.

Teoria obniżania płac jest już nam znana i wiemy, jakie skutki przynosi. Wszak na początku bieżącego roku, gdy przemysłowcy wprowadzali t. zw. „naukową reorganizację pracy”, zostały obniżone zarobki tkaczy o 30 do 40 proc., a cena towaru w tym samym momencie podwyższona została o 10 do 15 proc. Czyli zysk osiągnięty na robociznie całkowicie utonął w kieszeniach przemysłowców. Po cóż więc mydląc oczy społeczeństwu, że przez przedłużenie dnia pracy i obniżenie zarobków zwiększy się nasza zdolność konkurencyjna. Lepiej od razu powiedzieć, że leży to w naszym — przemysłowców interesie, bo chcemy napelnąć nasze kieszenie. A. W.

## Przygotowania wojenne na Dalekim Wschodzie Japończycy zajęli Mukden

Z Tokio donoszą, że siły japońskie koncentrują się obecnie w Mandżurji wynoszą około 300.000 ludzi. Koszta utrzymania tej armji są tak wielkie, że Japonja gotowa będzie wycofać ją natychmiast po wyjaśnieniu sytuacji.

„Daily Mail” donosi, że na prośbę konsułów wojska japońskie zajęły Mukden celem zapewnienia ochrony życia i mienia cudzoziemców.

Historja się powtarza. W marcu br. minęło 20 lat, jak Japończycy zajęli Mukden po klęsce rosyjskiej. Wówczas prowadziła Japonja wojnę rzekomo dla obrony całości Chin przed zachłannością Rosji, która prawem silniejszego zajęła Mandżurję i Port Artura. Dziś Japonja znowu występuje rzekomo w obronie porządku, zagrożonego ciągłymi walkami generałów chińskich. Zależy od tego, jak Moskwa przyjmie tę interwencję japońską, czy nie wyniknie stąd wojna, jak przed 20 laty.

## Komisja dla reorganizacji urzędów państwowych

Rada ministrów powołała do życia nadzwyczajną komisję, złożoną z trzech członków, której zadaniem będzie na podstawie materiałów zebranych opracowanie szczegółowego planu reorganizacji biurowości w urzędach i przedsiębiorstwach państwowych. Skład komisji wyznaczył prezes Rady ministrów w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych i ministrem przemysłu i handlu. Prace swoje ma Komisja ukończyć w przeciągu sześciu tygodni, poczem projekt opracowany przez nią zostanie przedstawiony Radzie ministrów.

stołki dębowe, których postanowiliśmy użyć w ostatnim boju o rodzaj śmierci.

Wyznaczyliśmy pozycje, zdecydowaliśmy, że staniami po bokach drzwi, wiodących do celi, trzymając stołki w pogotowiu, a z nadejściem nocy i rozkazu wychodzić, — nie czekając napadu, rzucimy się na szeregi oprawców.

Trzymając w młodych i silnych dłońiach stołek (miałem 19 lat), chciałem nim wyrzucić, zabić cały ustrój krwiożerczego carystu, a padając przeszyty bagnietem na śmierć, wydać okrzyk:

Niech żyje socjalizm!

A pod drzeniem fał powietrznych tego okrzyku niech się obalą mury więzień, grzebiąc wszystkich wrogów pod sobą.

Czas nieugięty, jak spiz w swym wiecznym istnieniu, szybko przemijał, przybliżając nam godzinę śmierci.

Zbliżała się noc ciemna, ponura, złowroga, straszna swą mogilną ciszą, której koniec miał nastąpić w głębi nieskończoności.

Noc bez nastąpienia brzasku, bez jasnego promienia słońca, radości i wiecznej prawdy dnia.

Zamieniliśmy się zupełnie aparat w słuchu. Mimo, że w korytarzu był rozświetlony chodnik, aby zagłuszyć kroki zandarmów, ci jeszcze nosili filcowe buty, a pomimo tego odczuwałem najmniejsze poru-

szanie klucznika, który przesuwiał się jak cień prześladowczy, pod drzwiami, obserwując nas w celi, cicho odychając, słuchał opodał. Również przysłuchiwałem dokąd odejdzie.

Najlżejszy szelest, skrzyp drzwiami, cichy jęk mieszkańców sąsiednich cel, przejmował dreszczem niepokoju.

Chwilowo działała uspakajająco nikotyna od niezwyklej ilości wypalonych papierosów, jedyna rozkosz dopuszczona więźniom.

Była dziesiąta wieczorem. Jeszcze całych 6 godzin do dokonania mordu. Słyszałem z opowiadań, że stracenie nie nie odbywa się z punktualnością, zazwyczaj kaci oprawiają się ze swemi ofiarami przed czasem — wyęzanie słuchu w próżnię, aby złowić cichy szelest, albo szmer skradających, gdyż będzie to eskorta, od prowadząca na miejsce stracenia. Minuty oczekiwania były tak męczące że traciłem chwilami świadomość rzeczy, lecz fala myśli, jak lodem mrozącą, przypływała do mózgu i przypominała straszną rzeczywistość.

Wtem głosy i poruszenia w korytarzu! Jakby rażeni ogniem, obaj jednocześnie instynktem zachowawczym wiedzeni, rzuciliśmy się do swoich pozycji przy drzwiach.

Zdawało mi się, że zamiera serce

i cały ustrój życiowy we mnie. Ida, ida kaci-oprawcy! — zwolna szelest oddalał się coraz więcej i więcej — ucichło zupełnie, była to zmiana wartowników.

Aby odwrócić swe myśli na obojętny jakiś przedmiot, zająłem się liczeniem. Każde pięćdziesiąt miało stanowić minutę. Już niewiele zostawało, aby można było jeszcze liczyć na godziny czas swego życia. Po upływie może 40-tu minut do ucha mego doszło słabe drzenie jakiegoś głosu. Odgłos stawał się więcej i więcej słyszany; teraz już wyraźnie było słychać półgłosną rozmowę i przybliżanie się kroków w kierunku naszych drzwi. Nie mogła to być znów zmiana stróżujących.

Błysnęła mi ostatnia świadoma myśl, że staje się żądź brutalnej przemocy, zbrzyżanej krwią bezbronnnych ofiar najazdu moskiewskiego.

Zcicha zgrzytnął zamek. Zwolna uchylły się drzwi, w otwór wszedł wachmistrz zandarmów, bez broni przy boku pozostawiając watachę za drzwiami. Przemówił: „przynoszę wesołą nowinę”, pomyślałem: może wzbudzony naród odmówi posłuszeństwa władzy satrapom carskim może przyszedł groźny pod mury żądać swych zakładników? Zbir mówił dalej: w kancelarji otrzymano telefonogram od generała gubernatora Skalona, iż kara śmierci zamienia się wam na katorgę”. St-

kat, który setki niewinnych ofiar odprawił na szubienice, wyszedł. Długo wysłuchiwałem za odchodzącymi, dopóki nie zamilkło zupełnie. Zapukałem do drzwi. Przyszedł klucznik. Otworzył, wyszedłem na korytarz, bacznie rozglądając się, czy nie dojrzę oczekujących zandarmów. Jak wzrok i słuch mógł sięgnąć, było pusto i glucho. Wróciłem do celi. Oczekiwałem mnie towarzysze moi, aby się podzielić zdaniem co czynić dalej.

Wierzyć stępujące, który aby się cicho sprawić z osądzonymi, użył tego manewru, albo też przygotować się na długoletnią gehennę w turmach i kazamatach i wieczne zesłanie w śniegach i tundrach Sybiru?

Wyczerpanie moralne i fizyczne było ponad siły. Pozostawiając wszystkie swe troski o życie na niepewność dnia następnego, rzuciłem się na swoje posłanie, aby usnąć.

Towarzysz mój mierząc wolnymi krokami celę więzienia, niedowierzając opryszkom, czuwał za mną i za siebie do rana.

Tegoż dnia ciemną jak grób karetka odesłana nas wraz z innymi do nowo wybudowanego więzienia carskiego do Mokotowa.

Łódź, Grudzień, 1925 roku.  
Józef Jaroszewski.

## Rząd dobrał się nareszcie do wielkich złodziejów.

B. minister poczt i telegrafów, dyrektor P.K.O. HUBERT LINDE zwolniony za kaucją pół miliona złotych.

Hubert Linde był ministrem, dyrektorem Poczty i Telegrafów, który — jak wiadomo — wyrabiał sobie, swemu bratu i przyjaciołom „tanie kredyty”, jeden z wodzów narodowej demokracji, aresztowany za te sprawy mimo ogromnych wpływów swoich przyjaciół politycznych, został zwolniony z aresztu domowego za złożeniem kaucji w sumie 500 000 złotych, z hipotekowanej na majątkach dynastji Lindów.

Mająteczki muszą być niezłe!... O tem, jakie złote interesy robił na Polsce Hubert Linde, któremu nigdy z ust nie schodziły słowa: „Bóg i Ojczyzna”, wiedziała oddawna cała Rzeczpospolita, tylko prokuratorzy nie mieli odwagi dobrać się do tak wielkiego patrioty. Do-

piero artykuły naszego bratniego „Robotnika” warszawskiego spowodowały, że „ślepa sprawiedliwość” wyciągnęła rękę poraz pierwszy po złodzieja nawet tak wielkiego, jak był minister i dyrektor poczt. Kasy oszczędności — Hubert Linde.

Może za Hubertem Lindem i inni wielcy złodzieje, rozkradający Polskę, pójdą do kryminału. Może idzie taki czas? Bo inaczej należałoby może ogłosić, — jak ongi uczyniono w Paryżu, — że lud będzie złodziejów wieszał. Możeby i w Polsce po takim ogłoszeniu poucicali wszyscy bankierzy i spekulanci, i możeby Polska tym sposobem osiągnęła spokój?

## Ukaranie urzędnika, który zdemaskował złodziejstwa Lindego.

11-go b. m. Centralny organ naszej Partji, warszawski „Robotnik” z dnia 18 b. m. ogłasza: zebrała się Komisja dyscyplinarna przy Prezydium P. K. O., złożona z p.p.: Szczudły, Alfreda Sicho-wera i Leona Borowskiego, z udziałem urzędnika dyscyplinarnego, dr. Aleksandra Gawlika. Komisja ta rozpatrywała sprawę wdrożenia postępowania dyscyplinarnego przeciwko p. Stanisławowi Kilińskiemu, urzędnikowi P. K. O., który sam przyznał się do tego, że dostarczał „Robotnikowi” informacji w sprawie nadużyć w P. K. O.

Komisja ta postanowiła zastosować do p. Kilińskiego wszystkie środki represji, jakie ma w swoim arsenale. A więc wdrożyć przeciwko niemu śledztwo dyscyplinarne, zawiesić go w pełnieniu służby, zmniejszyć mu na czas zawieszenia uposażenie do połowy.

Niezmiernie charakterystyczne jest oskarżenie. Oto p. Kiliński „umieszczał bez zezwolenia władzy przełożonej artykuły w „Robotniku” i „Kurjerze Porannym”, przedstawiając wewnętrzne sprawy P. K. O. w świetle dla P. K. O. bardzo nieprzychylnem i przez to narażając dobro instytucji na szkodę”.

Bezczelne nadużycia, gospodarkę korupcyjną, zmianę P. K. O. na bank rodzinny p. H. Lindego, marnowanie dziesiątków milionów grosza państwowego — to wszystko, co doprowadziło

do aresztowania Lindego i wytoczenia mu sprawy karnej — nazywa się w owym orzeczeniu... „wewnętrzne sprawy P. K. O.”. I do tego p. Kilińskiego (który był jednym z wielu naszych informatorów) ma się pretensję, że stosunki te przedstawiał... w świetle nieprzychylnem! Pewnie, że nie w lindowskim! Zarzuca się p. Kilińskiemu, że „bez upoważnienia” p. Lindego — demaskował jego gospodarkę! Niezrównany zarzut! Fałszem jest natomiast, że p. Kiliński „narażał dobro instytucji na szkodę”. Przeciwnie, p. Kiliński działał dla dobra instytucji, którą Linde i jego protegowani zgan-grenowali!..

Ale teraz przychodzą ci panowie i na podstawie biurokratycznych sztuczek chcą utracić p. Kilińskiego. Przecież już go zawiesili i odebrali mu połowę pensji!..

Hola panowie! Opinia publiczna nie może patrzeć obojętnie i spokojnie na to, jak przez takie manewry biurokracja bankowa czy inna rujnuje i dusi uczciwych urzędników, odsłaniających zbrodniczą gospodarkę.

Rozpanoszyli się w Polsce najplu-gawsze nadużycia — rozpanoszyło także zuchwałstwo w obronie i zacieraniu nadużyć. ..żebym z tem skończyć, niezwłocznie skończyć — inaczej tę Sodomę i Gomorę korupcji i bezwstydu zmiecie — rewolucja oburzenia!

## Kopalnia złota bardzo biednego „kolegi” Bednarczyka.

Jak odbywały się przetargi na brukowanie ulicy Zgierskiej, Przejazd, Dworskiej i Zawiszy. Dlaczego były ławnik Bednarczyk unieważniał oferty niższe, aby oddać roboty firmie Millera. Dobre kalkulacje i dobre zyski Bednarczyka. Kolega Bednarczyk jest jak wiadomo „artystą” i dlatego został napędzony z magistratu. Cóż na to kolega Wojewódzki i N. P. R.

Kiedy z początkiem roku bieżącego napisaliśmy w „Łodzianinie” o byłym ławniku Bednarczyku, że zbyt szybko dorobił się w magistracie majątku, że prowadzi różne nieczyste geszefta z przedsiębiorcami miejskimi i działa jawnie i haniebnie dla swego własnego interesu, — w obronie swego kolegi wystąpił na łamach enperowskiej „Pracy” wiceprezydent Wojewódzki i w artykule, pełnym niskich napaści na nas, inwektyw i kłamstw zapewnił wierne swoje owieczki, że cokolwiekby się dało napisać i powiedzieć o nowym, chadecko-enperowskim magistracie, to wszakże jedno jest pewne, że prezydenci i ławnicy „narodowego” magistratu są ludźmi porządnyimi, i

że mają czyste ręce.

Nie długo czekaliśmy na dowód, iż z temi „czystymi rękami” jest jakoś nie tak bardzo czysto, jak przysięgał pan Wojewódzki. W całej łódzkiej prasie zaczęły się pojawiać wiadomości to o jednym, to znowu o innym „czystym” interesie, aż w końcu magistrat sam został zmuszony

usunąć ze stanowiska ławnika

tego właśnie „kolegę” Bednarczyka, którego pan Wojewódzki tak bardzo bronił i wychwalał.

I „Głos Polski” i nawet „Rozwój”

podają obecnie sążniste artykuły o tem, że najserdeczniejszy przyjaciel i „kolega” pana Wojewódzkiego, były ławnik Bednarczyk robił interesa i czerpał ze źródeł brudnych, a co więcej i

województwa komisja lustracyjna

stwierdziła w swoim protokole, że ten pomysłowaty enperowiec dawał przywileje jednym przedsiębiorcom przed innymi, chociaż ci ostatni byli tańsi i lepsi.

Obecnie jeszcze dokładniej się okazuje, że podniesione ongi w radzie miejskiej i w prasie zarzuty, iż „kolega” Bednarczyk daje zawsze

pierwszeństwo firmie „Miller na brukowanie ulic, były uzasadnione. B. ławnik Bednarczyk nie ogłaszał przetargów na roboty publiczne, o tych robotach uwiadamy konkurujące firmy poufnie — ale nie wszystkim, — a że te firmy zawsze wiedziały, że robotę odda Bednarczyk Millerowi,

nie stawały do przetargu i w ten sposób mógł enperowiec, ławnik „narodowy” — liczyć na wdzięczność i rozum kupiecki Millera.

Takim sposobem nie otrzymał np. Czekański robót brukarskich na ul. Przejazd, albowiem Bednarczyk unieważnił jego ofertę niższą, a gdy Matz i Kaczyński na prośbę Millera złożyli wobec komisji ofertowej deklarację, iż

niżej oferty Millera oferować nie mogą, — Bednarczyk „przybił” interes z Millerem. Komisja radziecka stwierdzi, czy były ławnik Bednarczyk wypłacał osobiście robotnikom Millera ich zarobki tygodniowe i dlaczego to czynił, nie będąc — jak zapewnia — współ-nikiem Millera.”

Fachowcy twierdzą, że Miller (czy razem z Bednarczykiem?) wybrukował ulicę Przejazd po szewcu i chociaż dał gwarancję na lat 25, nie martwił się tem, bowiem Bednarczyk go uświadomił, że w r. 1926 znacznie Wojewódzki ulicę Przejazd... kanalizować.

W podobny sposób otrzymał Miller od Bednarczyka roboty brukarskie i ziemne w lipcu b. r. na ul. Zgierskiej, taksamo stało się z ul. Aleksandrowską.

Przy wszystkich tych robotach „kolega” Bednarczyk czuwał nad tem aby Miller nie zarobił mało,

by owszem zarobek był jak się patrzy i dlatego się zdarzało nawet, że tam, gdzie można się było dobrze obłowić, Bednarczyk odbierał roboty innym firmom, by dać je swemu Millerowi. Tak zdarzyło się np. z przebrukowaniem ulicy Zawiszy i Dworskiej, które odebrał Kaczyńskiemu i dał Millerowi, wypłacający mu także odrębnie za zwózkę ziemi wbrew wyraźnej umowie, że zwózka leży w cenie za przebrukowanie.

## Jak wygląda zeznanie podatkowe łódzkiego „ministra” skarbu p. Wikt. Groszkowskiego.

W sprawie skandalicznego zeznania podatkowego szefa łódzkiej chadecji i wiceprezydenta m. Łodzi, otrzymaliśmy następujące pismo z łódzkiej Izby Skarbowej, Łódź, d. 12 grudnia 1925 r.

Izba Skarbowa Łódzka

L. 95976

II. 34129 25

Do

Redakcji Gazety „Łodzianin” w miejscu

Uprasza się o zamieszczenie w najbliższym numerze gazety w „Łodzianin” następującego sprostowania:

Odnosnie do zamieszczonej w Nr. 50/330 z dnia 12 grudnia r. b. notatki p. t. Jak wygląda zeznanie o dochodzie Łódzkiego „ministra skarbu p. Wiktora Groszkowskiego”, Izba Skarbowa wyjaśnia, że wprawdzie miej-

ską Komisja Szacunkowa przy Magistracie m. Łodzi przyjęła do wymiaru podatku dochodowego za rok 1925 dochód p. Wiktora Groszkowskiego zgodnie z zeznaniem w kwocie 10123 zł. 42 gr, jednakże delegat Izby Skarbowej wniósł protest przeciw uchwałę Komisji Szacunkowej, przewidziany art 69 ustawy o państwowym podatku dochodowym, który to protest po przeprowadzeniu uzupełniających dochodzeń zostanie w czasie najbliższym rozstrzygnięty przez Komisję Odwoławczą przy Izbie Skarbowej”.

Za prezesa:

(podpis nieczytelny)

Naczelnik Wydziału.

## Szelmowskie prowokacje kolegi Kaźmierczaka i N. P. R.

„Kolega” Kaźmierczak napisał w ostatnim numerze „Pracy” tj. z dnia 20 grudnia b. r. sprawozdanie z ostatniego posiedzenia Rady Kasy Chorych i znowu wniem wmawia w czytelników enperowskiej trucielki dusz, że P. P. S. boi się, by Kaźmierczak nie oddał prokuratorowi tow. Szustera i urzędnika Kędry za „przetrzywanie pieniędzy i różne inne ładne sprawy przy licytacjach”;

...że PPS-owcy nie chcą w sojuszu z fabrykantami „odwołać kłamstw, fałdactw i insynuacji „Łodzianina” w sprawie d-r Arcta”.

Kolega Kaźmierczak ma swój styl, a chociaż pisze jak ciele ogonem, chociaż pisze „chumor”, „spszedał dwa kojce na kaczki własnego wyrobu” (sic!), chociaż nie umie odróżnić retorty inż. Holcgrebera od resortu dyrektora Arcta i twierdzi, iż sprawy budżetowe Kasy chorych „nie leżą w retorcie dyrektora”, chociaż — jednym zdaniem —, nie umie odróżnić klucza wiolinowego od klucza do wygódki, pisuje artykuły, jest dziennikarzem, nazywa siebie publicystą i trzeba mu to przyznać, że tym swoim, tak widocznym talentem literackim zapędził w kąć wszystkich „publicystów” enperowskich.

Pan publicysta Kaźmierczak i tym razem zarzuka różne „ładne sprawy” inż. Szusterowi i znowu gniewa się, że podobno nie chcemy mu pozwolić być szpiclem i donosicielem. „Kolega” Kaźmierczak myli się, albo świadomie kłamie. Koleźce Kaźmierczakowi wolno każdej chwili zrobić doniesienie przeciw każdemu obywatelowi, jeżeli ma ku temu słuszne powody. Jeżeli tym obywatel jest PPSowiec, może to uczynić tem gorliwiej, bo się w ten sposób „przysłuży ojczyźnie”. Kolega Kaźmierczak powinien wyszkołić się w fachu, do którego ma widoczne zamiłowanie i po-

wołanie. Nikt „Koleźce” Kaźmierczakowi nie stawia żadnych przeszkód, by wziął się do tego zajęcia, b. dżcobadź uczciwego, niż oszukiwanie robotników swoją własną moralnością.

Lecz zamiast, aby kolega Kaźmierczak poszedł za głosem przyrodowych swych skłonności, czy już nawet nałogu, — kolega Kaźmierczak pisuje artykuły w „Pracy” i od dwóch lat przeszło łączy ludzi i instytucje, którym nie konkretnego zarzucić nie może.

„Kolega” Kaźmierczak nazywa w „Pracy” „Łodzianina” — alfonssem. Kolega Kaźmierczak poznał tę nazwę w towarzystwie własnym. Kolega Kaźmierczak wie dobrze o tem, iż alfonssem jest przyjaciel prostytutki. „Łodzianin” nie jest wprawdzie rodzaju męskiego, ale sam kolega Kaźmierczak nie wątpi, że „Łodzianin” nie jest przyjacielem „Pracy”...

Nie jest zwyczajem kolegów z NPR, i kolegi Kaźmierczaka myślenie o tem, co czynią. Prowokowali i prowokują nas bez przerwy, a równocześnie płaczą, iż my się rewanzujemy, chociaż czynimy to sposobem — nie swoim. Jak kto w las krzyczy, tak mu echo odpowiada. Koniowi, który ma wprawdzie wielką głowę, ale jeden tylko talent, — kopyto, pomaga ostroga, wędzidło i szpicruta. Nie leży w interesie żadnej partji robotniczej, aby robotnicy siegali do takich środków przyczyszczających, które chociaż nie zawsze szkodzą, ale zawsze kompromitują, nie leży w interesie żadnej partji, aby jej wodzów i organy prasowe nurzać w błocie i kale!

Tego NPR, nie rozumie i tego zrozumieć nie chce czy nie jest wstanie. Ale my o tem piszemy, by nasi towarzysze wiedzieli, że nie znamy słów dość ostrych i spraw dość apolitycznych, którychbyśmy nie użyli i byśmy przemilczeli, jeżeli drukowaniem ich zdolamy dopomóc „kolegom” z NPR, do odszukania

najzupełniej zatraci przez N. P. R. przyzwoitości publicj. Szelmostw kolegów mierzczaka i NPR.

mamy już dość, — prowokowani i lżeni nikczemnie i stale, milczeć nie możemy i nie możemy we fraku wchodzić do

chlewa na konwersację... salonową.

Ignis.

# Dchody z majątku miejskiego

winny wpływ do kasy miejskiej a nie do prywatnych kieszeni członków magistratu. Frakcja radnych P. P. S. złożyła w tej sprawie następujący wniosek:

W związku z dniem na onegdajszym posiedzeniu miejskiej wysokości uposażeń członków rady miejskiej frakcja P.P.S. zgłosiła w dniu wczorajszym do rady miejskiej następujący wniosek w sprawie wynagrodzenia, pobieranego przez przedstawicieli gminy Łódź, za udział w posiedzeniach w akcyjnych towarzystwach

„Kolej elektryczna” i „Łódzkie towarzystwo elektryczne”

Przedstawiciele sta biorą udział w zarządach instytucji o charakterze jak: Kolej elektryczna (tramwaje), Łódzkie towarzystwo elektryczne (elektrownia), w których zasiadania otrzymują dość znaczne wynagrodzenia. Jak wynika z protokołu nlego zebrania akcjonariuszy łódzkiego towarzystwa elektrycznego, s. akc. (elektrownia) odbytego w Grand Hotelu, 23 października 1925 r. — repertorium nr. 12123 — uchwalono tytułem wynagrodzenia dla 14-tu członków zarządu wśród których jest 4-ch przedstawicieli magistratu m. Łodzi, wypłacić rocznie 20 tysięcy złotych (sto dwadzieścia tysięcy złotych) prócz zwrotu kosztów podróży i t. p. Posiedzenia te, wedle statutu odbywają się nie mniej niż na dwa miesiące.

Cyfrы powyższe kazuja, iż na jednego członka zarządu w wzmiankowanym towarzystwie zadział w posiedzeniach wypada blisk 9.000 złotych rocznie. Pomijając dale świadczenia, jakie z tytułu zasiadań tym zarządzie wyniknąć mogą — owyższa suma jest dość znacznym dodadem poza pensją, przyznaną członkom magistratu. Niemal ci sami członkowie magistratu zasiadają w zarządzie kcy elektrycznej

łódzkiej, gdzie również otrzymują odpowiednie wynagrodzenia.

Wychodząc z założenia, że przedstawiciele magistratu reprezentują majątek miasta a nie swój prywatny, wobec czego wszelkie dochody z tytułu posiadanych przez miasto akcji w wzmiankowanych towarzystwach akcyjnych, winny być własnością miasta.

Ze członkowie magistratu za czynności związane z gospodarką miasta otrzymują odpowiednią pensję z kasy miejskiej — rada miejska uchwała:

1. Wszelkie wynagrodzenia dla członków zarządu „Kolei elektrycznej łódzkiej” sp. akc., jak również „Łódzkiego towarzystwa elektrycznego” sp. akc., — przedstawicieli gminy m. Łodzi są własnością tejże gminy i winny wpływać do kasy miejskiej m. Łodzi.

2. Przedstawiciele gminy m. Łodzi, członkowie zarządu wzmiankowanych towarzystw akcyjnych, winni baczyć, aby z powyższego powodu nie były uszczuplone wynagrodzenia, przypadające dla przedstawicieli miasta zasiadających w wyżej wzmiankowanych towarzystwach.

3. Pewne określone wynagrodzenia dla swych przedstawicieli zasiadających w wzmiankowanych towarzystwach uchwała rok rocznie rada miejska na wniosek magistratu.

Wniosek ten zgodny z opinią komisji lustracyjnej wyrażoną w protokole komisji zostanie niewątpliwie przez radę miejską przyjęty.

S.

Magistrat przesłał do prasy łódzkiej sprostowanie w którym komunikuje, że członkowie magistratu w samej elektrowni pobierają nie blisko 9 tysięcy zł,

lecz 6 tysięcy złotych rocznie. Możliwe że tak. O to nie będziemy toczyć sporu. Lecz magistrat nie zaprzeczy, że ogólna suma do podziału wśród członków zarządu elektrowni wynosi 120 tysięcy zł. rocznie. Zaprzeczyc tego nie może, gdyż jesteśmy w posiadaniu aktu rejentalnego w którym ta uchwała figuruje. Jak się dowiadujemy, to różnicę tą zabiera expremjer Skulski, który pobiera aż trzykrotnie wyższą pensję, t.j. 1500 zł. miesięcznie, za to, że on jak również p. Wojewódzki i inni, zjeżdżają się raz na dwa miesiące i poradzają ze trzy godziny. Prawda, że to niezła synekura? Za trzy godziny rozmowy raz na dwa miesiące pobierać 1500 zł! A przecież w końcu roku znów coś „kapnie”, jakieś bilansowe, lub remuneratione. Dla p. Skulskiego dalszym lukratywnym interesem są zakłady żyrardowskie gdzie również jest prezesem zarządu. Dziwić się należy dla czego to nasi członkowie magistratu tak prędko zgodził się na trzykrotnie wyższą pensję dla p. Skulskiego, że szkoda dla kieszeni własnych? Przecież na Radzie Miejskiej p. Wojewódzki umie doskonale gardłować, a wobec p. Skulskiego tak prędko zapomniał języka w ustach? Doprawdy, jakoś expremjer prędko umie się dogadać z naszym magistratem!..

Magistrat tylko zapomniał wyjaśnić ile otrzymują pensji ci sami ludzie w zarządzie tramwai. To są niezłe synekurki poza pensją magistratu. Panowie z magistratu powstrzymajcie swoje apetyty, nie zapatrujcie się na różnych ministrów karierowców politycznych. To co jest własnością majątku miejskiego zwróćcie kasie miejskiej. Zresztą Rada Miejska wam to nakaże.

- 6) Stosunek P.P.S. do spraw rolnych.
- 7) Polityka międzynarodowa P.P.S.
- 8) Rozwiązanie Sejmu i nowe wybory.

- 9) Zmiany statutu organizacyjnego.
- 10) Wybory Rady Naczelnej, Komisji Rewizyjnej i Centralnego Sądu Partijnego.

- 11) Wolne wnioski.

Delegaci na Kongres, wybrani na konferencjach okręgowych na zasadach, podanych w Okólnikach C.K.W., płacą, tytułem wstępu, 2 zł. Goście zaś 5 zł. Nadto Komitety Okręgowe winny niezwłocznie podać do wiadomości C.K.W. i Komisji Gospodarczej Kongresu (Warszawa, Al. Jerozolimskie 6) i imię i nazwisko delegatów ewentualnie gości, godziny ich przyjazdu do Warszawy, oraz zamówienia na noclegi.

Każdy delegat, przybywający do Warszawy, zaopatrzony w pisemny mandat, winien zgłosić się do Komisji Gospodarczej Kongresu (Al. Jerozolimskie 6).

Sekr. Gen. CKW. PPS.  
Dzielnica Bałuty.

Komitet dzielnicowy podaje do ogólnej wiadomości członków, iż do dnia 15-go stycznia 26 roku odbywać się będzie rejestracja wszystkich członków dzielnicy.

Sekretariat dzielnicy czynny w czwartki i soboty od godz. 7—9 wieczór oraz niedziele od godz. 10—12 w południe.

Komitet.

Dzielnica Elektrownia.

P.P.S. zawiadamia wszystkich członków, że począwszy od dnia 20-go b. m. odbywać się będzie rejestracja.

Każdy winien się zgłosić w niedzielę w godz. 10—12 przed południem z legitymacją.

W tym samym czasie dyżurujący przyjmują podatek partyjny.

Dzielnica Lewa.

W sobotę, dnia 9 stycznia r. p. 1926 r. o godz. 7 wiecz. zebranie dyskusyjne.

W sobotę, dnia 2 stycznia 1926 r. o godz. 7 wiecz. w lokalu przy ul. Juljusza 28 odczyt dr. Pika n. t. „Praca zawodowa a długotrwałość życia”.

Dzielnica Zielona.

W niedzielę, dnia 27 grudnia r. b. o godzinie 10 rano w lokalu dzielnicy Zielonej przy ul. N-Targowej Nr. 31 odbędzie się zebranie Koła Młodzieży.

Ze względu na ważność spraw, jakie mają być rozpatrywane, uprasza się o liczne i punktualne przybycie.

## Z życia T. U. R.

Sekretariat przy ul. Piotrkowskiej Nr. 83 czynny chodździennie od 5—7 wiecz.

Zarząd T. U. R. zawiadamia: 6 stycznia odbędzie się choinka słuchaczek Kursów Semin. T.U.R.

15 stycznia odbędzie się akademja ku czci Staszica w sali Filharmonji z udziałem tow. posła Czaplińskiego.

W styczniu odbędzie się uroczysta Akademja ku czci sen. tow. Ks. Praussa.

Uczelnia Robotnicza.

10 stycznia 1926 r. otwarta będzie Uczelnia Robotnicza T. U. R. w zakresie 6 klas.

Jednocześnie organizuje się kurs języków nowożytnych: niemiecki, francuski, angielski.

Opłata minimalna. Bezrobotni zwolnieni z wszelkich opłat.

Zapisy w sekretarjacie T. U. R. Piotrkowska 83, w środy od 5-7 wiecz. u tow. Moskiewiczówny.

Koła samokształceniowe.

Kierownik Kół samokształceniowych tow. Hartman przyjmuje jeszcze zgłoszenia z dzielnic w sprawie organizacji kółek samokształceniowych dzielnicowych w sekretarjacie T.U.R. Piotrkowska 83 w czwartki od 6 do 7 wiecz.

W każdej dzielnicy winny istnieć i rozwijać się kółka samokształceniowe.

## Odczyty T. U. R. dla wszystkich:

Dnia 2-1 Dzielnica Zielona — Nowo Targowa 31 — Urbach na t. g. 7. w. Prawo do pracy.

Dzielnica Bałuty — Aleksandrowska 39 — J. Solomonowicz na t. „O pieniądzu”

Dnia 8-1 Dzielnica Prawa Kopernika 45 inż. Leyberg na t. „Chemja życia codziennego”.

Dnia 9-1 Dzielnica Lewa Juljusza 28 dr. Pik n.t. „Praca zawodowa a długotrwałość życia”

Dzielnica Widzew, Rokicińska 54 G. Moskiewiczówna na t. O spółdzielczości”

## Stan bezrobocia w m. Łodzi.

W państwowym urzędzie pośrednictwa pracy w Łodzi w dniu 19 grudnia 1925 r. było zarejestrowanych 47 400 bezrobotnych. Z zasłki korzystało w ubiegłym tygodniu 37 515 bezrobotnych w tem brało 19 508 bezrobotnych zasłki doraźne, wypłacane ze skbu państwa. W ubiegłym tygodniu traciło pracę 3 470 robotników, otrzymało zaś pracę 638 robotników, do pracy zostało wysłanych 55 robotników.

Urząd rozporządza 38 wolnemi miejscami dla robotników różnych zawodów.

## Dzień Prasy Socjalistycznej w Koninie

(Korespondencja własna).

Dnia 6 b. mi w salkino „Uciebka” z okazji dnia Prasy Socjalistycznej o godz. 12-iej w południe odbył się wielki wiec polityczny.

Do licznie zgromadzonych słuchaczy przemawiał tow. adw. Neurark z Warszawy.

Mówcę nagradzano rzęstemi oklaskami, gdy mówił o sposobach walki z drożyzną, o wstąpieniu towarzyszy Moraczewskiego i Ziemięckiego do Rządu.

Po krótkiej przerwie wiec kontynuowano, gdyż wchodzące na salę nowe zastępy słuchaczy, w skupieniu słuchali wywodów mówcy, w jaki to sposób kapitaliści rządzą w Polsce a pomocą Prasy i najemnych za pieniądze dziennikarzy.

Przewodniczący wiecu tow. Raducki wezwał zgromadzonych do davanja ofiar na rzecz Prasy kwestarzem zierającym na ulicach miasta.

Zebrało w puszkach zł. 57,54 gr. na wiecu 26,40 gr. pracownicy Kasy Chorych 96 zł. z listy Nr. 1 i 5, 51,30 gr. Razem zebrało 231 zł. 24 gr. kosztu 30,90, wysłano do C.K.W. zł. 100,34 gr.

Wieczorem w lokalu T.U.R. odbyła się akademja ku uczczeniu pamięci Zeromskiego, później wspólna herbata. Nastroj panował serdeczny i podniosły.

Następnych dni policja spisała na żądanie kupującej publiczności artykuły spożywcze, kilka protokołów za pobieranie paskarskich cen.

## Pablo Iglesias

Dnia 17 grudnia w wieku 76 lat zmarł w Madrycie tow. Pablo Iglesias, przywódca socjalistów hiszpańskich.

W osobie Iglesiasa schodzi do grobu bojownik, który ma ogromne zasługi zarówno dla partji hiszpańskiej, jak i dla międzynarodówki. W kraju św. inkwizycji do dziś panuje w zatrzważającej mierze analfabetyzm; szerokie masy ludowe nie umieją czytać ani pisać. Ustrój polityczny kraju od dziesiątek lat polegał albo na dyktaturze, albo na parlamentaryzmie tego rodzaju, że klasa robotnicza i jej partja skutkiem ograniczeń prawa wyborczego pozbawiona była reprezentacji. — Skutkiem tego, propaganda idei socjalistycznych musiała ograniczać się do zgromadzeń i wydawnictw.

Wydawnictwa nie mogły wywierać wielkiego wpływu, gdyż masy pracujące składają się niestety z analfabetów, zgromadzenia zaś mogły się odbywać tylko w niektórych okręgach przemysłowych i to wśród ogromnych trudności i sztykan policyjnych. Nadto od dawna tamowały rozwój hiszpańskiego ruchu robotniczego spory wewnętrzne, wywołwane ustawnie przez anarchistów. W tych warunkach pionierska praca Iglesiasa była niezwykle trudna i niełatwo było o zewnętrzne sukcesy.

Ale upór Iglesiasa — był on z zawodu robotnikiem drukarskim — umiał przezwyciężyć największe trudności. On założył partję socjalistyczną. On był twórcą związku stowarzyszeń zawodowych. On przez długie lata był przewodniczącym jednego i drugiego. On przez długie lata w radzie miejskiej w Madrycie bronił praw robotniczych. On w roku 1910 zdobył pierwszy socjalistyczny mandat do parlamentu. On od r. 1886 był redaktorem centralnego organu robotników hiszpańskich „El Socjalista”.

W międzynarodówce nazwisko zmarłego było dobrze znane. Brał on wielokrotnie udział w kongresach międzynarodowych. Na ostatni kongres w Marsylii nie mógł już przybyć osobiście z powodu podeszłego wieku (urodził się w r. 1849); jego list z pozdrowieniami odczytano jednak wśród żywych oklasków

kongresu. Podajemy tu treść tego listu, który jest

## TESTAMENTEM WETERANA SOCJALIZMU.

„Przyjmijcie najserdeczniejsze braterskie pozdrowienia od starego żołnierza socjalizmu, który z powodu podeszłego wieku i choroby może już świadczyć tylko skromne usługi świętemu dziełu socjalizmu, ale który mimo to z największą uwagą i żywą radością obserwuje stały postęp socjalizmu.

„Czem będzie świat burżuazji za kilkadziesiąt lat? Upiorem, zmorą, od którego niewątpliwie i nieodwołalnie socjalizm uwolni świat.

„Wy wszyscy, — jestem o tem przekonany — którzy jesteście najlepszymi przedstawicielami socjalizmu, będziecie pracować całą swą wiedzą, z całym swem oddaniem i całą swą pracowitością w służbie naszej sprawy. W ten sposób przyspieszycie godzinę wyzwolenia ludzkości z okowów, w których jęczy. Niech żyje międzynarodowy socjalizm!”

Ruch socjalistyczny całego świata zachowa we wdzięcznej pamięci nazwisko Iglesiasa, jako jednego z najwierniejszych pionierów i bojowników socjalizmu i międzynarodówki. Pogrzeb zmarłego stał się imponującą manifestacją proletariatu hiszpańskiego. Pochód pogrzebowy przez dwie godziny przechodził ulicami Madrytu, zapełnionymi publicznością. Trumna tonęła pod masą kwiatów. — W pogrzebie wzięli udział liczni delegaci z całego kraju i z zagranicy.

## Z życia partji.

### XX Kongres

Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dnia 31 grudnia br. 1, 2 i 3 stycznia 1926 r. odbędzie się w Warszawie XX Kongres PPS. z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i wybór Prezydium Kongresu.

2) Powitania.

3) Sprawozdanie polityczne C.K.W. i Zw. P.P.S.

4) Sprawozdanie organizacyjne i kasowe.

5) Sytuacja gospodarcza.

## Żywot Świętego Franciszka z Assyżu, socjalisty z XIII stulecia,

napisał ksiądz Franciszek W. . . . . ski.

Ostatnią próbą utworzenia stronnictwa socjalistycznego w łonie kościoła katolickiego, celem przywrócenia komunistycznego ustroju pierwszych gmin chrześcijańskich, było założenie zakonu Franciszkanów w XIII wieku po Chrystusie. Gdy ta próba okazała się chybioną, gdy okazało się niemożliwym propagowanie idei socjalizmu w łonie kościoła katolickiego, każdy późniejszy ruch socjalistyczny musiał szukać oparcia poza obrębem kościoła, który wszelkie organizacje socjalistyczne wyklinał jako „kacerskie” i zwalczał je ogniem i mieczem. Jednak zakon Franciszkanów odegrał wybitną rolę w historii ruchów socjalistycznych średniowiecza i dlatego warto poznać jego pierwotne znaczenie i przemianę wewnętrzną, jakiej uległ z biegiem stuleci.

Założycielem tego zakonu był św. Franciszek z Assyżu, najwybitniejszy przedstawiciel dążeń socjalistycznych w łonie kościoła katolickiego w wiekach średnich. Zwał on się właściwie Bernardone, a na imię mu było Giovanni (Jan); Francesco (Franciszek) był to jego przydomek, który w późniejszym wieku nadał mu lud, gdy zasłynął z wymowy; w ustach zaś ludu włoskiego przydomek ten oznaczał człowieka „wymownego, jak Francuz”.

Urodził się on w roku 1182 w miasteczku Assisi (Assyż) w Umbrji, prowincji Włoch północnych, jako syn bogatego kupca, który handlował sukniem. Z natury bardzo zmysłowy, Giovanni spędził młodość wesoło; dopiero gdy choroba nadwątlila jego siły, umysł jego zwrócił się ku sprawom ludzkości. Uwagę młodzieńca o wielkiem sercu i niezwykłych zdolnościach, ściągnęła na siebie niedola ubogiego ludu.

Z powodu wielkiego zubożenia ludności miejskiej, gromadziły się podówczas w miastach Włoch północnych masy proletariatu żebraczego, żyjącego z jałmużny, w nędzy i głodzie. Ale obok tego rozwijał się tam także proletarijat robotniczy: kwitł mianowicie w północnych Włoszech przemysł tkacki i św. Franciszek, jako syn handlarza sukna od najwcześniejszej młodości miał sposobność napatrzyć się smutnej doli tkaczy; albowiem sukiennictwo było przemysłem chałupniczym, niezmiernie wyzyskiwanym przez bogatych kupców, którzy robotnikom dawali wełnę, a brali od nich utkaną na domowych krosnach sukno za nędzną zapłatą, wystarczającą zaledwie, aby tkacz i jego rodzina, pomagająca mu w pracy od świtu do nocy, nie umarli z głodu, podczas gdy kupcy z ich pracy zbierali dla siebie ogromne majątki.

Ogarnął tedy św. Franciszka wstręt do wyzysku, przepychu i bogactw, i powstała w nim myśl powrotu do ko-

munizmu pierwotnych chrześcijan, idea zniesienia własności prywatnej i oparcia życia społecznego na pracy i równości powszechnej. Sprzedał tedy cały swój dobytek, uzyskane ze sprzedaży pieniądze rozdał ubogim i poświęcił odąd swe życie ich sprawie, propagandzie swej idei.

Dzięki płomiennej, natchnionej, porywawej wymowie, jaką z natury był obdarzony, zyskał rychło wielu zwolenników, a głoszona przezeń idea szerzyła się szybko i stała się popularną wśród proletariatu. Agitując, wędrował niezmordowanie od miasta do miasta; pozyskiwał sobie coraz liczniejsze masy ubogiej ludności. Wówczas postanowił on celem przeprowadzenia swego programu założyć organizację; forma tej organizacji była taka, jaka w owych czasach była jedynie możliwa i zwykła: zakon.

Ale papież uważał ten ruch ludowy za niebezpieczny dla istniejącego ustroju społecznego, opartego na własności prywatnej i wyzysku klasy pracującej przez klasę posiadającą; i dlatego odmówił papież zatwierdzenia tego zakonu. Wobec tego Franciszek z Assyżu wbrew zakazowi papieskiemu założył organizację w dniu 5 października 1209 r. Jednakowoż, gdy ruch franciszkański przybierał coraz groźniejsze rozmiary a założona przez Franciszka, wbrew zakazom papieskim, organizacja rosła coraz bardziej, wówczas przyszedł kościół do przekonania, że skoro nie można tego smoka zwalczyć, należy go ugłaskać pozorami ustępstwami, że łatwiej mu go będzie opanować, jeżeli go do siebie przyciągnie i za cenę oficjalnego uznania i włączenia w uprzywilejowaną hierarchję kościelną wyrwie mu jadowite zęby. To też w roku 1215 papież Innocenty III zatwierdził ustnie Zakon Braci Mniejszych św. Franciszka, a w roku 1223 papież Honorjusz III dał to zatwierdzenie na piśmie.

Św. Franciszek liczył na to, że zdoła za sobą pociągnąć cały kościół i dlatego właśnie starał się o utrzymanie swego zakonu w ramach kościoła. Stało się przeciwnie: kościołowi udało się nagiąć zakon franciszkański tak, że coraz bardziej oddalał się od swoich pierwotnych celów. Św. Franciszek oparł swój zakon na pracy; kościół zaś postarał się zwolna wyrugować z tego zakonu zasadę pracy, odzwyczaić go od pracy, a rozwinąć w nim natomiast element żebraczy. Jak już zaznaczyliśmy, dwa żywioły złożyły się na ruch franciszkański: proletarijat żebraczy i proletarijat robotniczy. Pierwszy z nich z natury swej, skłonny do życia z jałmużny bez pracy, stał się w rękach papieżstwa narzędziem do przeistoczenia zakonu Franciszkanów, do zrobienia zeń zakonu żebraczego, mającego nie bronić interesów klasy pracującej, lecz za pomocą dobroczynności trzymać proletarijat na uwięzi, i w zależności od klasy posiadającej, i w ten sposób powstrzymać jego

rewolucyjne skłonności. I powiodło się papieżstwu osiągnąć w zupełności ten swój cel. W walce między św. Franciszkiem a kościołem—uległ św. Franciszek.

Widział on tę niepożądaną przemianę w łonie swego zakonu i serce mu się krajało na ten widok. Zaklinał swych Braci nieustannie, żeby powrócili do pracy i ubóstwa. Jeszcze w testamentie swoim przekazywał im:

„Pracowałem własnymi rękami i chcę stanowczo, żeby i reszta Braci miała się ucziwiej pracy... Niechaj się Bracia strzegą przyjmowania kościołów, mieszkań i wszystkich wogóle, co dla nich zbudowane zostanie, w sposób nieodpowiadający świętemu ubóstwu, któreśmy w naszej regule ślubowali; niechaj zawsze będą tylko gośćmi, jakoby pielgrzymi i obcy. Rozkazuję wszystkim Braciom surowo w imię posłuszeństwa, żeby gdziekolwiek będą, nie ważyli się prosić kurji rzymskiej o jakikolwiek dla siebie przywilej, ani sami od siebie ani też przez pośrednika, ani dla jakiegokolwiek kościoła, ani też dla żadnego innego miejsca, ani pod pretekstem kazania ani też dla cielesnej korzyści.”

Wszystko to jednak pozostało bezskuteczne, a św. Franciszek, chociaż się w nim wszystko burzyło na widok zdrady interesów proletariatu, jednak na krok stanowczy, na wypowiedzenie posłuszeństwa papieżowi nie mógł się zdobyć. I za to właśnie, gdy zmarł w roku 1226, w dwa lata później kurja rzymska mianowała go świętym.

Aby zaś do reszty zatrzeć pierwotny charakter Zakonu Braci Mniejszych, papież Innocenty IV, w roku 1245 zmienił ustanowioną przez św. Franciszka z Assyżu regułę zakonu i pozwolił Franciszkanom mieć dobra niby nie jako własność, lecz jako posiadanie; skutkiem tego Franciszkanie zmienili się odąd w zakon taki sam, jak każdy inny, posiadający majątki i używający ich na swą korzyść.

To oparcie zakonu Franciszkanów na własności prywatnej i oderwanie go od pierwotnych celów, głoszonych przez św. Franciszka, wywołało jednak opozycję, zwłaszcza wśród Tercjarzy. Mianowicie św. Franciszek stworzył był pewną instytucję demokratyczną: obok zakonu mnichów i zakonu mniszek (Klarysek) założył także zakon świecki. Do tego Trzeciego Zakonu św. Franciszka (Tercjarzy) należeli robotnicy, a po największej części tkacze; była to niejako organizacja robotnicza. Otóż ci Tercjarze stawili opór zakusom kurji rzymskiej i sprzeciwiali się energicznie przemianie zakonu franciszkańskiego z organizacji ludowej, komunistycznej, w stowarzyszenie wyzyskiwaczy. Przyszło pomiędzy temi dwoma stronnictwami franciszkańskimi do zaciętej walki, trwającej dziesiątki lat.

Po stronie opozycji komunistycznej opowiedziały się też część mnichów reguły św. Franciszka. Zwolennicy tego radykalnego kierunku zwali się „Spiritu-

ali” albo „Fratricelli”. Odegrali oni znaczną rolę w historii ruchu franciszkańskiego. W roku 1317 papież Jan XXII oddał ich Świętej Inkwizycji i od tamtąd przesładowano ich jako kacerzy. Nie zdołał jednak kościół przez długi jeszcze czas wytrzebić tego kierunku komunistycznego wśród Franciszkanów; odkąd zaczęto ich przesładować, konspirowali się potajemnie Fraticelli w zakonie franciszkańskim.

Dostarczali oni agitatorów wszystkim ważniejszym średniowiecznym sektom komunistycznym, wykłębem przez kościół jako „kacerskie”, mianowicie Waldensom, Beghardom, Lollhardom i t. d.; ze wszystkimi temi sektami pozostawali Franciszkanie w potajemnych czasami nawet w jawnych stosunkach; we wszystkich komunistycznych ruchach rewolucyjnych w wiekach średnich widzimy jako działaczy i przywódców cały szereg mnichów zakonu św. Franciszka ze stronnictwa Fraticellów; i tak naprzykład wódz kierowanej przez komunistyczną sektę Lollhardów rewolucji chłopskiej w Anglii w roku 1381, John Ball był Franciszkaninem i to właśnie Fraticellem. Na odwrót zaś, ilekroć jakaś sekta komunistyczna w czasach wielkich przesładowań przetrzebiona ogniem i mieczem przez Świętą Inkwizycję i jej ramię świeckie, pragnęła uratować swoje resztki i swój dorobek kulturalny przed ostateczną zagładą, z reguły ratowała się za pomocą wstąpienia do zakonu Franciszkanów; tak uczynili np. Beghardzi, którzy wyniszczeni przesładowaniami, nie mogąc się już dłużej ostać przed przemocą, poddali się kościołowi w ten sposób, że swoje domy, biblioteki i szkoły darowali Franciszkanom i częścią wstąpili do klasztorów franciszkańskich, częścią od papieża Mikołaja w roku 1453 otrzymali prawa Tercjarzy.

W ciągu stuleci wywietrzał jednak z zakonu Franciszkanów doszczętnie duch socjalistyczny. Kościół katolicki zdołał ich w zupełności opanować. Dziś nie różnią się oni niczym od wszelkiego gatunku innych mnichów. Zakon franciszkański obecnie, po 700 latach, zgoła nie jest podobny do tego, czym był przy swem założeniu i czym miał być wedle intencji swego wielkiego, szlachetnego twórcy; jest tak jak inne zakony uprzywilejowane, stowarzyszenie bezpożytecznych próżniaków i darmozjadów żyjących z cudzej pracy. Socjalizm zaś, wypędzony z murów klasztornych, stał się ruchem świeckim.

Ze jednak niegdyś w dawnych czasach, przez trzy stulecia historia zakonu franciszkańskiego była ściśle związana z historją m. dz. socjalistycznym, przez to warto socjalistom dzisiejszym poznać te stare, przebrzmiałe dzieje swoich dawnych poprzedników i ich usiłowań, które dopiero nasz czas ma urzeczywistnić, oczywiście w formie odmienniejszej, dzisiejszym warunkom życia gospodarczego i kulturalnego.

## Teatr świetlny



Piotrkowska róg Główniej.

## Dla prenumeratorów „Łodzianina”

Kwit opłaconej prenumeraty za ostatni miesiąc uprawnia do nabycia 2-ech biletów ulgowych po 75 gr. nie wyłączając niedziel i świąt.

### Wielki program świąteczny!

Z polskiej złotej serji p. t.

Z polskiej złotej serji p. t.

## Tajemnica X pawilonu Cytadeli Warszawskiej

w rolach głównych: Józef Węgrzyn, Edmund Gasiński, P. Owerło, Teodor Roland, Marcello Paliński.

Dzieło kinematogr. podł. powieści Gabrieli Zapolskiej „Tamtam”.

Początek seansów codz. w dni świąteczne o godz. 2-jej punkt. dla młodzieży wszystkie miejsca po 50 groszy.

## CUKIERNIA JANA HUTNIKA

w ŁODZ, UL. ZGIERSKA 24

POLECA WIELKI WYBÓR CZEKOLADY,

CUKRÓW i CIAST WŁASNEJ WYTWÓRNI.

FIRMA EGZYSTUJE OD 1908 ROKU.

UWAGA: Dla udogodnienia szanownym konsumentom z dniem 17. X. r. b została otwarta filja mej cukierni przy ul. Zgierskiej róg Bałuckiego Rynku w domu W-nego p. Krafta. Przy cukierni dwa gościnne pokoje i sala bilardowa.

## Wypełnij swój obowiązek Towarzyszu!

Odrzuć zniechęcenie precz! agituj zawsze i wszędzie usilnie

pozyskaj nowych członków partji i nowych abonentów „Łodzianina”!

Nasza wspólna, wielka Sprawa żąda tego od Ciebie!



W czwartek, dnia 31 grudnia 1925 r. o godz. 8 w. odbędzie się w lokalu Związku Pracowników Użyteczności Publicznej odbędzie się:

## ZABAWA SYLWESTROWA

Program bardzo urozmaicony.



Ceny ogłoszeń:

Ceny ogłoszeń należy rozumieć za wiersz wysokości milimetra

Miejscowe: Drobne: za wyraz 5 groszy (najmniej 50 groszy). Dla poszukujących pracy i o zagubionych dokumentach za wyraz 1 grosz. Zwyczajne: Za 1 milimetr jednołamowy 10 groszy (str. 8 łam.), komunikaty, nekrologi i w tekście przed kroniką po 25 groszy (strona 4 łamowa) Zamiejscowe o 50 procent i zagraniczne o 100 procent drożej.

Redaktor odpowiedzialny: Al. Nowakowski

Druk J. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109.

Wydawca: Łódzki O.K.R.P.P.S.